Numer podwójny **Cena 3 Zł.**

WIEŚ

DWUTYGODNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY
ORGAN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

ROK II. ŁÓDŹ, 8 SIERPNIA 1945 R. Nr. 5—6 (12—13)

JAN ALEKSANDER KRÓL

KU NOWEJ WSI

Co to jest Związek Samopomocy Chłopskiej

1. POLITYCZNY SENS REFORMY ROLNEJ

Kiedy w pierwszych miesiącach odzyskanej wolności dokonywała się w ubiegłym roku w Polsce „lubelskiej" reforma rolna, zdarzyła się w Białostockim taka akcja sabotażowa. Szlachta zaściankowa z powiatu Bielskiego podjęła energiczną agitację wśród chłopów przeciw dzieleniu pańskich latyfundiów. W agitacji tej powtarzał się stały argument:

„cztery razy zmieniała się władza na tych terenach; wojna trwa, zmieni się piąty raz i wtedy „wsolą" wam za parcelację".

Na czymże polegał ten chwyt? Na rzuceniu ostatni już raz *„imienia pańskiego"* na szalę wypadków. Niby gniew Pana na wysokościach z przypowieści biblijnej zagrzmiał gniew obszarnika. Liczono, że chłop go się ulęknie. Że majestat Polski pańskiej, który go poniżał karocami, murami rozległych parków i pałaców, legendą zaświadczoną ustami ojca i dziada — wywoła i teraz odruch poddaństwa.

Wymieniamy tu przykład o znaczeniu historycznym. Bo któż dla chłopa miał symbolizować władzę w kraju, niepodzielny monopol na dobrobyt i na nienaruszalną niesprawiedliwość społeczną — któż pytamy, jak nie oglądany na miejscu „pan dziedzic"? Walka o władzę, walka o obywatelstwo, walka o dobrobyt musiała się zacząć u chłopa od zwalczenia u niego samego nagniotu pańskiego, paraliżującego strachu socjalnego.

Dokąd wyzwolony chłop pójdzie, pokaże nam czas, ale pewnym jest, że same wyzwoliny warstwy chłopskiej polegać musiały na rozbiciu i odrzuceniu tradycyjnego układu społecznego: *panów i chłopów*. . .

Chłop z Białostockiego już się gniewu i imienia pańskiego w roku 1944 nie uląkł. Ziemię podzielił i wziął w swoje władanie. Trzeba tu dać świadectwo prawdzie i przypuścić, że może wychodzącego na łan obszarniczy oblewał nawet zimny pot. Była to wszak decyzja rewolucyjna o takim wymiarze i nasileniu, że da się ona jedynie porównać z masowym buntem chłopów przeciw pańszczyźnie w roku 1862.

I trzeba sobie uprzytomnić, że ten zamach chłopski już przeobraził gruntownie świadomość społeczną warstwy chłopskiej. Wtedy przed miesiącami szły nawet spory i dyskusje wśród samych chłopów o słuszność i charakter reformy rolnej — póki słowo nie stało się ciałem. Kiedy się stało — dziś — mimo nawet istnienia band w białostockim i setek śmiertelnych ofiar, czy jest ktoś, ktoby nastraszył chłopa żądaniem oddania ziemi? Czy jest ktoś, ktoby się łudził, że chłop odda ziemię? Nawet pod przymusem jużby jej nie wypuścił z rąk. Chłop dziś biłby się na śmierć i życie o ziemię nadaną.

Dlatego, kiedy zastanawiamy się, czym jest Związek Samopomocy Chłopskiej należy po pierwsze zdać sobie sprawę, że w tym Związku jest *ów chłop nadzielony i taki chłop*, jakiegośmy tu przedstawili — *nieulękły obrońca nowo zdobytej pozycji* — gospodarczej i społecznej.

2. SIŁY PRZECIWNE

W ciągu dwudziestu kilku lat, kiedy chłop walczył o reformę rolną, przeciwnikiem jego był — *rząd*.

Im radykalniej formułowano projekt reformy rolnej, tym sprzeciw ze strony rządu był twardszy, tym większa rosła przepaść między wsią a państwem.

Na czym polegało radykalne ujęcie projektu reformy rolnej i kto je wysuwał?

Wysunęły je chłopskie masy biedniackie: bezrolni, folwarczni, małorolni. Czy trzeba przypominać, że stanowiły one większość wsi? Dlatego żądały bezwzględnego odebrania obszarnikom wszystkiej ziemi. Dlatego chciały tej ziemi w pierwszym rzędzie dla siebie, jako dla najbardziej jej potrzebujących. Moralne prawo czerpały ze swej przerażającej wielości liczby wyzutych z tytułu gospodarza; szło tu nie o przywilej, ale właśnie o *zdemokratyzowanie* prawa do ziemi. Moralne prawo czerpały z dążenia *do wyrównania* społecznego i gospodarczego warstwy chłopskiej. *Nie przewyższyć, — dorównać już posiadającym* — chociażby średnio - rolnym: to była również demokratyczna zasada.

Że jednak ten radykalny projekt był pełno-demokratycznym projektem, trafił na sprzeciw rządu i najbogatszej klasy chłopskiej, klasy którą liczyć można na 13% ludności wsi.

Projekt godził drużgocąco w ludzi rządu, w klasę kapitalistów i obszarników, na której się rząd i ustrój państwa opierał w Polsce lat międzywojennych.

Równocześnie projekt ten odbierał bogatym chłopom nadzieję na otrzymanie ziemi. U progu drugiej niepodległości oglądaliśmy przeto szczególne zjawisko społeczne. Klasa kułaków ostygła do reformy rolnej zupełnej i bez odszkodowania. W jej wyrachowaniu lepsza wydała się reforma dobrowolna i z wykupu. Oczywistym było, że majątki ulegną w części parcelacji naturalnej. Część ziemiaństwa bowiem, bardziej świadoma doniosłości współczesnych procesów cywilizacji technicznej dokonywała celowo przesunięć lokaty kapitału w przemysł, handel i giełdę bankową, część — bankrucj i utracjusze — poprostu trwoniła majątki. Ziemia więc była... za pieniądze. A że wielki popyt na nią podnosił cenę, w licytacji utrzymać mogli się tylko bogatsi chłopi. I na to właśnie liczyli. *Na sprzedaż części* ziemi obszarniczej, nie na jej *całkowite zawłaszczenie* bez odszkodowania. Wówczas bowiem nie oni by ją otrzymali.

Tak to tucząc przepłatą ziemian, zamknęli równocześnie dostęp do ziemi masom biedniackiej, niepomiernie większej części wsi.

Wobec polityki rządów przedwrześniowych, które chroniąc obszarników, dusiły i niszczyły wieś, klasa kułacka, że gospodarczo najsilniejsza, z racji tej — takby się przynajmniej wydawało — powinna była wytworzyć najwyższą świadomość społeczną wsi. Jej to historia powierzała honor i los całej warstwy chłopskiej.

Takby się zdawało... a tymczasem reprezentacja polityczna tych (rozmaicie w różnych okolicach Polski nazywanych „gburów", „kułaków" i „włościan") stronnictwo „Piasta" w obliczu reformy rolnej nie chciało widzieć chłopa w bandosie, komorniku, folwarcznym i na karłowatym gospodarstwie. Prawo do samorządu i godności piastowanej w nim funkcji uzależniało od cenzusu majątkowego, przenosząc w ten sposób tradycyjny szlachecki podział stanowy w warstwę chłopską.

Bliżej tedy stanęli bogaci chłopi w Polsce lat międzywojennych rządu i ówczesnego ustroju państwa. A że ten rząd i ustrój, godząc w wieś, godził w naród, przeciwko narodowi przeto działała chłopska klasa gospodarczo najsilniejsza, kierując się ciasno rozumianym interesem uprzywilejowania znikomej części warstwy chłopskiej.

Dlatego, kiedy zastanawiamy się nad Związkiem Samopomocy Chłopskiej, staje się dla nas widoczne, że taka *powszechna* organizacja społeczno - gospodarcza chłopów, której celem demokratycznej działalności byłoby *dobro całej wsi*, a przez nią narodu — przed wojną powstać nie mogła. Przeciwko takiej koncepcji wymierzone były aż trzy siły: *rząd, obszarnictwo i najbogatsza klasa wiejska.*

3. KLASA PAŃSTWOWA

Jak jest w nowej Polsce?

Dekretem o reformie rolnej został zniesiony wróg warstwy chłopskiej — ziemiaństwo. Dekret o reformie rolnej to akt państwowy — wydał go Rząd nowej Polski. To właśnie Rząd wyzwolonej ojczyzny awansował gospodarczo i społecznie te olbrzymie masy chłopskie, które w Polsce przedwojennej nauczyły się być z rządem w najostrzejszej walce.

Zniknęli dwaj najwięksi przeciwnicy. Na miejscu jednego z nich stanął przyjaciel - sojusznik. Państwo. Rząd.

Trzeba się dobrze wmyśleć w sens przewrotu dokonywującego się na wsi.

W jednym momencie, w niesłychanym skrócie historycznym, widzialnym dla całego narodu, zostało wzmocnione gospodarczo biedniejsze pół wsi, najbiedniejsze klasy chłopskie zostały w jednym momencie podniesione w społecznej randze.

Ta masowość i ta jednoczesność stanowią warunek zdynamizowania życia wiejskiego. Poruszone zostały masy chłopskie. W ruch wstępujący ekonomicznie, w ruch zwyżkujący kulturalnie pchnięto miliony. Wyzwolenie polityczne i obyczajowe z pańskiego poniżenia, schwycenie w indywidualne władanie nowej ziemi w centrum kraju i na zachodzie, przejęcie resztówek" w społeczne użytkowanie — wszystkie te procesy, kiedy w nie wkraczają jednocześnie miliony chłopów, muszą wobec tych samych indywidualnych potrzeb, trudności i możliwości — scalić i wytworzyć *nową świadomość zbiorową awansowanych klas.* Świadomość ta przerasta już treść życia dawnych grup bezrolnych „z pode dworu" i małorolnych „z piaseczków". Przestaje być wewnętrzną sprawą warstwy chłopskiej. Interes milionów chłopów, powiększony w wyniku zwycięstwa odniesionego nad górującą dotąd społecznie klasą obszarników, organizuje tę nową świadomość już teraz w nierozerwalnym związku ze światem poza wiejskim. Interes ten w części tylko zaspokojony budzi z tej racji tysiące nowych potrzeb, a te skolei każą się masom chłopskim orientować co do swojego nowego miejsca i nowej roli w skali całego narodu a nawet w skali międzynarodowej.

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

Witając

I Zjazd Pisarzy Chłopskich

w Warszawie

w dniach 3, 4 i 5 sierpnia b.r.

redakcja „WSI"

ofiarowuje uczestnikom Zjazdu numer niniejszy (5—6), obrazujący dążenia nowej wsi, widziane w pracach, osiągnięciach i dezyderatach Związku Samopomocy Chłopskiej

KU NOWEJ WSI

(Ciąg dalszy ze str. 1szej).

Myliłby się, ktoby sądził, że ta wielka fala poruszenia narasta tylko pośród nadzielonych. U tych może być ona najsilniejsza, ale ogarnia ona całą wieś. Cała bowiem wieś politycznie została wyzwolona i nawet najbogatsi chłopi tracąc swój dawny organiczny związek z ziemiaństwem w nowej sytuacji, wśród nowych korzyści, nową podjąć muszą taktykę. Również ziemie Zachodu to sprawa nie tylko najbiedniejszych. Na to wskazują rejestry przesiedleńców. Dla całej wsi ważny się staje nowy stosunek uspołecznionego przemysłu do rolnictwa, ważna dla całej wsi — planowa gospodarka rolna, rozwój spółdzielczości, wprowadzenie na wieś przemysłu, wejście sił chłopskich do przemysłu rolnego na miejscu, i w mieście, a wreszcie „resztówki" z ich wianem gospodarczym — jako początkowanie instytucji i przedsiębiorstw użyteczności publicznej.

Kiedy w Polsce przedwrześniowej chłopi w walce o swe prawa za przeciwnika mieli rząd, oduczali się z roku na rok widzieć w aparacie państwowym swój instrument. Uczyli się natomiast budować chłopską przyszłość na zasadzie przeciwieństwa do państwa, poza jego strukturą, w jawnej i ukrytej z nim sprzeczności. Były to tragiczne lata zatrzymania wsi w jej klasowym odciętym od całego narodu interesie. Były to lata restaurowania szczątków folklorowej kultury ludowej wraz ze złudnymi przeświadczeniami, że na ich bazie odbudowana jakaś w duchu słowiańskim i piastowskim ekonomia i polityka nowoczesnej Polsce wystarczy.

Dekret o reformie rolnej, wydany przez Rząd nowej Polski kładzie kres tej złej tradycji. Dla chłopa państwo staje się znów obecne. Staje się ważne, konieczne i potrzebne. Bo znaczenia przełomowego nabiera dla chłopa fakt, od kogo otrzymał tę ziemię. I wiąże go z tym, kto go jednocześnie w masach wydźwignął — wiąże go więc aktem państwowym z Rządem i narodem.

Warstwa chłopska, poczynając od jej klasy nadzielonej, staje się dlatego klasą państwową. Losy państwa obchodzić ją odtąd muszą i będą jak losy własne, bo w tamtych ma swój udział, swoje zawarowane prawo, swoje dalsze możliwości.

I kiedy myślimy o Związku Samopomocy Chłopskiej należy zdać sobie sprawę, że to tu, w sposób zorganizowany, skupia się i wyraża nowa świadomość mas chłopskich po reformie rolnej. Związek Samopomocy Chłopskiej gwarantuje nowej klasie nadzielonych i całej wsi przemienionej, że raz podniesionej do rangi obywateli, raz wydźwigniętej gospodarczo nic i nikt już w przyszłości zepchnąć nie zdoła w dół i nędzę.

4. CHŁOP „ROLNIKIEM" JEST I BASTA!

Przed wiekami w Polsce szlacheckiej chłop był „glebae adscriptus" — co znaczy: *przypisany do ziemi.* Przywiązano go do ziemi podwójnie. Raz, że nie mógł opuścić wioski rodzinnej, powtóre, że nie wolno mu było oddawać się innemu zawodowi, niż uprawą ziemi.

W cywilizacji rolniczej i towarzyszącego jej drobnego i manufakturowego przemysłu oraz wędrownego handlu chłop stanowił główne w tej cywilizacji ogniwo produkcyjne, mimo, że społecznie był podporządkowany i wyzyskiwany.

Minęły jednak od tych czasów stulecia, wnosząc z sobą nowe możliwości produkcyjne i nową organizację produkcji — chłop zaś pozostał w tym samym miejscu, nawet dosłownie: glebae adscriptus.

Spadł bowiem z niego wprawdzie przymus prawny państwa feudalnego, ale pozostał rozwinięty w międzyczasie przymus obyczajowy w odniesieniu do wzoru rolnika a na tle rosnącej przepaści cywilizacyjnej między wsią a dworem i miastem utrwaliło się jego zamknięcie ghettowe w granicach społeczności gromadzkiej.

Kiedy przed wiekami chłop politycznie znajdował się poza „narodem", to jednak ze względu na treść cywilizacji i kultury, w których uczestniczył, do narodu należał.

Dziś w sferze politycznej została dokonana rehabilitacja chłopa i jego włączenie do narodu, trwa jednak wiekami narosły dystans cywilizacyjny i kulturowy.

Ten dystans jest groźny, gdyż po stronie chłopa usankcjonowany dziejami wsi.

Dotrwał chłop do ostatnich czasów w *prymitywnym* związku z przyrodą, pozostając bowiem na *najniższym* szczeblu wymagań życiowych z racji *utrwalonego upośledzenia* społecznego, znajdywał wciąż i dziś jeszcze znajduje niezbędne środki do zaspokojenia swych potrzeb w granicach określonych przez tradycyjny styl życia, tradycyjną technikę i organizację produkcji rolniczej.

Kiedy dodamy tu jego społeczne izolowanie się od świata panów, a potem miasta, otrzymany pełny obraz błędnego koła, w którym upośledzenie społeczne wytworzyło brak intensywnych styczności z innymi grupami społecznymi, a ten zkolei *brak odczuwania nowych potrzeb.* Wszystko zaś razem doprowadziło do utrwalenia się *niezmiennych stosunków społecznych* na wsi, to znaczy do zakonserwowania przedwiekowych norm obyczajowych, gospodarczych i społecznych. Ubogi zespół doświadczeń pradawnej gromady wiejskiej ujednostajnił kiedyś wzór osobowy jej członka w *jednym obowiązującym* wzorze *rolnika.* Z przyczyn, któreśmy wymienili obserwowany z pokolenia w pokolenie dotrwał sztandarowo do dziś. I rzecz charakterystyczna — najwybitniej reprezentowany jest w klasie gospodarczo najsilniejszej — bogatych chłopów.

Tu większa gospodarka pozwala na nierezygnowanie z tego wzoru, pozwala na nieustępowanie nawet ze szczegółowych a przedawnionych przepisów, które przechowują w ten sposób w nieskalanych formach sam historyczny prawzór.

Tak to klasa mająca najlepsze warunki do postępu gospodarczego, ale też z tej racji najmniej zmuszona do zmian, stanowi raczej bastion zacofania cywilizacyjnego wsi, co przesłania aureola, jaka otacza tę klasę w roli *orędownika* dostojnej tradycji ludowej, niestety przez nią nie bogaconej dorobkiem dziejów, lecz odwzorywanej „talmudycznie" w jej skostniałym już systemie.

5. WOBEC CYWILIZACJI PRZEMYSŁOWEJ.

A tymczasem w historji świata zaszły kolosalne zmiany. Podyktowały je w pierwszym rzędzie: rozwój techniki i doniosłe odkrycia naukowe. Zmiany te sprowadzić się dadzą najogólniej do zadziwiająco udoskonalonej przez człowieka sztuki ujarzmienia i wykorzystania dla siebie przyrody, do zwiększenia wiedzy o człowieku i życiu społeczeństw oraz do zwiększenia potrzeb duchowych i dóbr zaspakajających te potrzeby.

Przemiany te, z widomymi ich znakami — wielkim fabrycznym przemysłem i centrami twórczości i organizacji ośrodków kultury — odbyły się poza wsią.

Wieś znalazła się w trojakim stosunku do cywilizacji przemysłowej: albo — jak w Anglii, Francji, Niemczech — większość jej ludności (od 60 do 80 proc.) została wpleciona w nowy system produkcji i nowy styl życia za cenę przerzucenia do miast — albo — jak w Danii i Szwecji — rozprowadziła przemysł po swej wiejskiej przestrzeni geograficznej i społecznej. Dokonała tu zaślubin z owymi formami produkcji na miejscu, we wsi. Industrializm został zastosowany na wsi i do wsi dostosowany. Wieś wzbogaciła się o nowe wzory osobowe, nowe zawody, nową organizację pracy i na tej drodze osiągnęła wyrównanie z cywilizacją przemysłową, zachowując jednocześnie własne możliwości kulturowe, określone inną sytuacją etnograficzną i innym ciągiem tradycji środowiska chłopskiego. Podobny proces obserwujemy w zakresie przyswajania sobie wiedzy. W tych chłopskich państwach istnieje kult dla uczonych, którzy stają się w ten sposób nową arystokracją, do jakiej nowoczesna demokracja, a w szczególności chłopska, może jedynie i chce dopuścić... Albo—jak w Polsce—cywilizacja techniczna ani nie wciągnęła poważnego odsetka ludności wiejskiej do miast, ani nie została wprowadzona na wieś i przez nią zasymilowana.

Dopiero uspołecznienie wielkiego przemysłu i przeprowadzenie reformy rolnej, te dwa wielkie czyny narodowe, dokonane dziś w pierwszych dniach wyzwolenia Ojczyzny, stanowią dla wsi polskiej moment przełomowy.

W interesie państwa i w interesie mas robotniczych leży jak najszybsze związanie produkcji fabrycznej z produkcją rolniczą na drodze ułatwienia wsi w wytworzeniu przez nią ulepszonej organizacji pracy i techniki produkcji, aby w wyniku podnieść tę produkcję ilościowo i jakościowo i bogacąc wieś taniej i obficiej przekazać ją miastu, i odwrotnie, wzmagając chłopską siłę kupna przyśpieszać rozbudowę przemysłu.

Reforma rolna, odbierając dotychczasowe znaczenie polityczne i społeczne obszarnictwu, przełamała barierę izolacji wsi od innych środowisk. Postawiła ją w obliczu grup społecznych równie produkcyjnych, jak robotnicza i inteligencka, z którymi związek warstwy chłopskiej polegać może na rzetelnej wymianie wzajemnej dóbr i usług.

Reforma rolna wzmocniła gospodarczo wieś i zdynamizowała ją. W pierwszym rzędzie klasa nadzielonych, zawdzięczając swoją nową sytuację państwu, w dalszych poszukiwaniach gwarancji dla uzyskanych zdobyczy, w dalszym poszukiwaniu ulepszeń, środków i dróg prowadzących do uzyskania z nowego położenia pełnych rezultatów — *wyjść musi i wychodzi z tradycyjnego,* a powszechnie dotąd obowiązującego *wzoru rolnika.*

Właśnie ci małorolni, dorabiający rzemiosłem, furmanieniem i pracą w fabryce, ci bezrolni, mniej przywiązani do ziemi, otarci o świat, ludzi, inne instytucje i urządzenia, teraz zambicjonowani otrzymaną ziemią, zechcą jej pomóc, wzbogacić ją, poprawić wieś, wyposażyć w instytucje użyteczności publicznej, jako głównego źródła najtańszej, najłatwiejszej obsługi i zaspokojenia społecznych potrzeb wsi.

Oni rozumują prosto i bezbłędnie: wszystko, co chłopu jest potrzebne dla zwiększenia i ulepszenia jego produkcji rolnej, dla podniesienia jego stopy życiowej, higieny, oświaty i rozszerzenia uczestnictwa w przyjemnościach i wartościach narodowej i światowej kultury — nie osiągnie on sam i pojedyńczo. Nie osiągnie tego nawet bogaty chłop, a na tę drogę wszedł i stoi na niej, kiedy kupuje jedyny we wsi żniwiarkę, choć traktor prześcignie i jego żniwiarkę, kiedy sprzedaje najwięcej żywca utuczonego, choć rzeźnia i bekoniarnia na miejscu dałyby mu jeszcze większy dochód, kiedy kupuje do domu patefon, choć wyposażony przez wieś teatr ludowy dałby mu bogatsze przeżycia artystyczne.

Ci nie bogaci — ci *dziś* nadzieleni chłopi — rozumują prosto i bezbłędnie: Trzeba się zrzeszać — choćby dla myślenia wspólnego, interes ogółu za przedmiot główny obierając. Trzeba się zrzeszać dla tworzenia instytucji i przedsiębiorstw, ale nie w wąskim, spółkowym interesie. O, nie! W interesie ogólnospołecznym. Tu podmiotem musi być gromada, gmina, a conajmniej ona na zasadach spółdzielczych użytkownikiem tych instytucji i przedsiębiorstw. W nich dochód rosnąć może pod jedną tylko postacią *dochodu społecznego,* pozostającego na wsi i służącego całej wsi.

Nie tylko idzie o to, aby na wsi była rzeźnia, szpital, czy piekarnia, ale by nie były one źródłem wyzysku. Uspołeczniony musi być do nich dostęp. Jedyna droga, kiedy udziałowcami są wszyscy i kiedy użytkowanie przy najniższej kalkulacji udostępnione jest w ten sposób dla każdego.

Oni rozumują prosto i bezbłędnie: że trzeba w rezultacie, aby *chłop nie był tylko rolnikiem.* Musiał on dojść do wielu zawodów i umiejętności *i rozmaitej* wiedzy. Wieś bez inżynierów, chemików, agronomów, lekarzy, spółdzielców, robotników przemysłowych — nie podniesie gospodarstwa i nie pomnoży swego dochodu. Ten właśnie aparat w przeważającej większości (w tradycyjnym rozumieniu) poza rolniczy, dopiero on podwyższy produkcję rolną, przetworzy ją w przemyśle rolnym na miejscu, zwiększając globalny dochód, on rozbuduje urządzenia podnoszące cywilizacyjnie wieś i w ten sposób udostępniające jej pracę na wyższym poziomie techniki i organizacji; on podnosząc wiedzę i budząc nowe potrzeby duchowe zdynamizuje możliwości twórcze i produkcyjne wsi tak w odniesieniu do wybitnych jednostek jak i mas chłopskich. A bez tego wszystkiego, to... „szkoda gadać"...

I rzeczywiście — „szkoda gadać". Bo polityczne uprawnienia pozostaną tak długo fikcją, jak długo procesy gospodarcze, kierowane przez grupy społeczne poza chłopskie odbywać się będą poza zasięgiem dyspozycji i kontroli wsi, a co więcej jak długo wieś poddawać będą swojej penetracji i przy pomocy wyższej techniki i organizacji pracy oraz nauki eksploatować jej surowce i zawłaszczać dla siebie fazę produkcji przemysłowej.

Trzeba sobie zdać nareszcie sprawę z *bezradności gospodarczej* wsi, a co za tym idzie w skutkach z *jej bezsiły politycznej,* dopokąd wieś pozostanie oddzielona od wszelkiej działalności przemysłowej, jak była dotąd — od wyrobów środków produkcji poczynając, budownictwa, wyrobu tkanin i odzieży, a kończąc na konserwowaniu mięsa i jarzyn.

W epoce cywilizacji przemysłowej, jeśli nie zostanie się *jej współtwórcą,* to nie wyjdzie się z roli *przedmiotu jej wyzysku w pracy i surowcach,* uległym narzędziem samozniszczenia.

6. KU NOWEJ WSI.

Te ostrzeżenia nie są głosem Jeremiasza. W przewrocie bowiem rewolucyjnym, z którego wyłaniają się już zarysy nowej demokracji, wyłoniła się również w masach chłopskich *świadomość nowych dziejów* wsi polskiej.

I kiedy mówimy o Związku Samopomocy Chłopskiej, trzeba to wyraźnie powiedzieć — *on stał się dziś organem samowiedzy historycznej mas chłopskich.* W nim to narodziła się zwrotna w dziejach wsi polskiej myśl o porzuceniu jako *jedynego* wzoru oso-

Ciąg dalszy na str. 3-ej).

KU NOWEJ WSI

(Dokończenie ze str. 2-ej).

bowego dla chłopa wzoru *rolnika*. Myśl, że chłop powinien posiąść wiele zawodów, że tędy tylko droga do bogactwa, kultury i znaczenia politycznego wsi.

Że wreszcie i co najważniejsze — instrument najbardziej dziwaczny i obcy dla chłopa — *przemysł* — ten musi być najwcześniej i naszerzej przez niego opanowany.

Wyrównanie cywilizacyjne i kulturowe, które jest zarazem wejściem w życie narodu i państwa jako naczelne zadanie społeczne Związku nie dokona się wcześniej, dopóki fundamenty nowej kultury to jest gospodarcze procesy na wsi nie zostaną przez chłopów opanowane w ich nowoczesnym całokształcie. To znaczy dopókąd w pierwszym rzędzie nie znajdzie się w ich rękach przemysł rolny i inny, służący odbudowie i przebudowie wsi polskiej.

W obudzeniu i tej świadomości odegrała główną rolę reforma rolna. Jej dar społeczny — „resztówki" stały się natchnieniem dla chłopów w zrozumieniu doniosłości przemysłu dla wsi. Jest to uderzające, że do epokowego wyznaczenia sobie nowych zadań wieś nie doszła odgórną drogą spekulacji teoretyków i sondujących przyszłość na chybił trafił utopii, ale spontanicznym odruchem mas, które idą od jednego zadania konkretnego do drugiego.

Z jednej strony ziemia nadzielona, do której brak sprzężaju, narzędzi, zagrody *(ale kęs ziemi jest!)* a z drugiej „resztówki" gospodarcze — młyny, browary, tartaki, cegielnie, mleczarnie, chmielniki, stawy, sady... I tu u tych wszystkich, którzy z gospodarskiej solidności podeszli do zagospodarowania resztówek, aby nie zmarnowało się dobro wiejskie — nagle nastąpiło zanalizowanie przez nas owo historyczne objawienie:

Resztówki jako początek, jako punkt wyjścia do przejęcia całego przemysłu na wsi. I trzeba widzieć w terenie, jak się chłopi rwą do produkcji i wytwórczości, kiedy ją tylko mogą dostać w ręce. Ile starań i zabiegów wkładają w trudności wstępne związane z założeniem Spółdzielni Samop. Chłop. i przejęciem resztówki. A trudności te z wielu — społecznych, gospodarczych, i politycznych względów piętrzą się w zapory zdawałoby się nie do przebycia dla chłopskiej łatwości w zrażaniu się do wszystkiego, co nie jest sprawą własnej zagrody, dla chłopskiej niezaradności wobec urzędniczej, złośliwej formalistyki i stosów koniecznych podań, wobec sprytu konkurentów prywatnych z szerokimi znajomościami i pańskim wykształceniem.

A jednak mimo to chłopi łamią ławą te zapory, chłopi potrafią na uruchomienie chmielnika i browaru wsadzić 300.000 zł. inwestycji, a to jest fundusz nie spółki, fundusz udziałowców spółdzielni. Inwestują na niepewne, kiedy w każdej chwili grozi im odebranie przez Urząd Ziemski resztówki bez zwrotu kosztów. Nie baczą, bo *ogień nowych możliwości* dla wsi *polskiej już rozpala ich do gorączki, jakiej warstwa chłopska nie znała jeszcze w czasie pokoju, chyba na wojnie.* Już teraz, w tych miesiącach, osiągają cuda we własnej chłopskiej przebudowie wsi — jak w biednej Kołbieli, gdzie w miesiącu lutym na pierwszych zebraniach stanęło marzenie, że trzeba wieś zelektryfikować, bo mieli jako zdobycz wojenną motor Diesla. A od tygodni jarzą się światłem elektrycznym okna nie tylko Kołbieli, ale i okolicznych wiosek. Spółdzielnia w Kołbieli ma miesięcznie obrotu na półtora miliona złotych. A mamy tych spółdzielni gotowych i w rejestrze już 1084, a mieć ich możemy tyle, ile jest gmin w Polsce... 3 tysiące, a one pracując, produkując — kapitał, kapitał mnożą na nowe spółdzielnie, na nowe przedsiębiorstwa i na nowe instytucje użyteczności publicznej na wsi. I chłopi to dobrze rozumieją, coraz lepiej, coraz goręcej.

I tak już widzą swoją przyszłość i tak są nią przejęci, że na terenowej robocie nie poprzestając ślą odezwy, wezwania, urządzają zjazdy, zwołują ministrów, zgłaszają audiencję u Prezydenta. Chcą tę przyszłość, tę swoją nową drogę ubezpieczyć.

Już naprzód zamawiają, zapowiadają, żądają.

Na ostatnim Zjeździe Spółdzielców Z. S. Chł. w Warszawie (15, 16, 17 lipca 1945 r.) doczekali się odpowiedzi Min. Przemysłu w sprawie obiektów przemysłowych wyższego rzędu.

"Ja osobiście uważam, że w miarę tego, jak będą spółdzielnie reprezentowały pewną fazę techniczną i pewną solidność gospodarczą, to ten przemysł będzie im można oddawać. Myślę, że jest to stanowisko Rządu... przygotować się społecznie, po gospodarsku i organizacyjnie do przyjęcia przemysłu rolnego. Jak te rzeczy zrobicie — to zrobicie dużo dla wsi i dla Polski".

...To jest Związek Samopomocy Chłopskiej...

*

Jako część druga artykułu „Ku nowej wsi", ukaże się w następnym numerze „Wsi" praca, omawiająca rolę Związku Samopomocy Chłopskiej w organizacji kultury ludowej i życia literackiego wsi oraz tworzeniu dla ich rozwoju koniecznych warunków materialnych.

REDAKCJA.

TADEUSZ JAN SZCZUREK

Nowe role chłopa

O SĄDY GMINNE

I. Zmniejszenie dystansu między wsią a sądem.

Po okresie sztucznego zahamowania pracy sądów w czasie okupacji, jesteśmy obecnie świadkami powrotnej fali przypływu pozwów i skarg. W miarę upływu czasu zjawisko to będzie rosnąć, jak lawina. Sąd grodzki nie będzie w stanie, podobnie do okresu przedwojennego, spełniać należycie swej funkcji społecznej, tymbardziej, że stan osobowy korpusu sądowego uległ poważnej redukcji.

W tym stanie rzeczy narzuca się pytanie, czy nie należałoby wyzyskując próżnię, jaką wytworzyła wojna oraz *ducha reform* tak naturalnego po okresie próby ogniowej, która ukazała w nowym świetle wiele urządzeń, wprowadzić nowy element w aparat wymiaru sprawiedliwości, usunąć w ten sposób pewne nieprawidłowości i dać pole działania *nowym siłom* tak, jak to się stało w wielu innych dziedzinach naszego życia.

Sądzimy, że i ta dziedzina dojrzała do zmiany, że celowe i pożyteczne z wielu przyczyn będzie stworzenie w istniejącej organizacji sądów powszechnych nowej instytucji, najniższej, dla najdrobniejszych spraw wywodzących się, jeśli chodzi o sprawy majątkowe, z życia wsi, osad a nawet miasteczek a dotyczących sporów z natury swej rolnych.

Te, nazwijmy je *sądy gminne*, rozpoznawałyby spory majątkowe i karne między mieszkańcami gminy wiejskiej. Ich szczególnym zadaniem byłoby dążenie do polubownego załatwienia sporów, a dopiero, w braku zgody stron, przeprowadzałyby postępowanie dowodowe i wydawałyby orzeczenia. Strona uniemożliwiająca zgodę a następnie przegrywająca sprawę zobowiązana byłaby uiścić grzywnę w znacznej wysokości jako pokutę za złą wolę bądź lekkomyślność przy odmowie ugodowego rozwiązania sporu. Od orzeczeń sądów gminnych służyłoby stronie niezadowolonej prawo odwołania się do sądu grodzkiego, któryby, w trybie upfoszczonym i skróconym, bądź zatwierdzał, bądź uchylał je, w razie pogwałcenia poważnego zasady prawnej lub słuszności i przekazanie do ponownego rozpatrzenia. Sąd grodzki byłby instancją odwoławczą ostateczną.

W miejsce kosztownej (nietylko majątkowo) i dla stron procesowych i dla państwa interwencji sędziego państwowego — prawnika o wysokim poziomie wiedzy prawniczej lecz z drugiej strony odizolowanego od życia, środowiska i skali pojęć wsi — zaistniałaby instytucja, spełniająca rolę najniższego szczebla w drabinie wymiaru sprawiedliwości (szczebla *zmniejszającego* dystans między stroną a sądem i przybliżającego, dzięki *pośrednictwu* chłopa - sędziego, najwierniejszego wyraziciela spraw wsi i ziemi, dwie przeciwstawiane rzeczywistości: zaistniałą faktycznie i stwarzaną przez sąd, organ naprawiający i uzdrawiający ją). Byłaby to inicjatywa organicznie zrośnięta z życiem gromady, składająca się z jej najlepszych, najuczciwszych, najmądrzejszych przedstawicieli.

Sąd gminny, orzekający w składzie trzech sędziów (z liczby 24, wybranych przez gromady gminy) opierając się na znajomości minimalnej i nieodzownej ilości przepisów prawnych specjalnie do jego potrzeb opracowanych, w oparciu o rodzimą twórczość (w ramach dokonywanych lub zamierzanych kodyfikacji), czerpiąc mądrość z obowiązujących powszechnie zasad moralnych, pojęć prawnych oraz poczucia sprawiedliwości i słuszności, dawałby gwarancję prawidłowo i uzdrawiająco funkcjonującego, obdarzonego ogólnym zaufaniem, instrumentu społecznego. Sędzia gminny, wolny od balastu przepisów proceduralnych, poruszając się w świecie rzeczywistości, który na każdy dzień jest jego światem, tę rzeczywistość analizując i do równowagi sprowadzając, będzie w stanie rozstrzygać, odnajdując prawdę materialną w atmosferze czystej i naturalnej, dalekiej od tej sztucznej i mrocznej, właściwej w labiryncie norm.

II. Chłop, jakim go znamy.

Chłop był i jest w dziedzinie pojęć prawnych, a już w szczególności, jeśli chodzi o stosunek do instytucji prawa własności, zachowawcą. Okres wojny i okupacji, dając prym zasadzie względności, nie zmienił nic albo bardzo niewiele w świecie jego wyobrażeń, przeciwnie nawet, szczególne warunki życia, pogłębiły jeszcze jego świadomość wrtości (niemal bezwzględnej) dóbr materialnych. Uwypukliła więc wojna niezależną w wysokim stopniu i korzystną pozycję stanu chłopskiego w dziedzinie możliwości zachowania egzystencji, ukazując jednocześnie w jaskrawym świetle ujemne cechy jego psychiki i mentalności. Znalazły one swój wyraz w zmaterializowaniu chłopa w przemożnym dążeniu do powiększenia za wszelką cenę swego stanu posiadania, jeszcze w wyższym przywiązaniu do własności.

Sądy, a sądy grodzkie w szczególności były i są zwierciadłem ujawniającym te przerosty naturalnej skłonności duszy, w salach sądowych, jak dawniej, przesuwają się uczestnicy sporów o ziemie, o przywrócenie posiadania, o inwentarz lub inne dobra oraz występują aktorzy dramatycznych niekiedy walk o wartości niematerialne, poszukujący sprawiedliwości i zadośćuczynienia za obrażoną godność osobistą, naruszony honor, nietykalność lub zdrowie.

Jak szkło powiększające ukazuje arena sądowa typ chłopa, skłonnego do procesowania się z przekonaniem o słuszności jego stanowiska a jeszcze częściej bez przekonania lecz z zapamiętaniem i wytrwałością, godną lepszej sprawy.

III. Szkoła samokrytycyzmu.

Z punktu widzenia wychowawczego — sąd gminny ułatwi w sposób wybitny na drodze ewolucji, przemianę duszy chłopa, przystosowując ją do konieczności współżycia zbiorowego. Chłop bowiem pozostawiony sam sobie, bez pomocy ale i bez skrępowania i oddziaływania czynnika zewnętrznego, stykając się z rzeczywistością swego środowiska, zmuszony decydować w sporach ludzi swego stanu i zawodu ujrzy wszechstronniej i pozna dokładniej ich naturę, charakter i sposób myślenia, i oceni krytycznym spojrzeniem.

Będzie to jednocześnie akt samokrytycyzmu wobec siebie samego, integralnego elementu tegoż środowiska. Ta introspekcja i równocześnie autoanaliza ujawni braki duszy, pozwoli odkryć przyczyny, przebieg i stadium choroby, bądź niedomagania oraz znaleźć odpowiednie środki zaradcze.

To szczere, nieoszczędzające i odważne spojrzenie w siebie, usunie barierę ukrywającą wstydliwie zło i brzydotę i stworzy warunki psychiczne, przygotowując grunt pod nową, zdrową latorośl młodego pokolenia.

Sąd gminny ponadto stanie się jeszcze o tyle czynnikiem wychowawczym, że, działając na wsi pośrodku tych, którzy będą dostarczać dlań materiał, wywrze i ten najpewniej skutek, że przyczyni się do zahamowania lekkomyślnie i bezzasadnie wszczynania procesu i przeprowadzania postępowania dowodowego, które wszak ujawnić musi całokształt okoliczności, zachowanie się, postępowanie i charakter stron, obnażając osobowość wewnętrzną i odkrywając wobec otoczenia dobre i złe cechy. Ten wzgląd na publiczność własną, na wstyd, możliwość narażenia swej opinii lub autorytetu, obawa wystawienia siebie na sąd publiczny, niejako pod pręgierz opinii, powstrzyma niejednego przed wnoszeniem skarg skuteczniej niż głos rozsądku lub sumienia.

IV. Nowa rola społeczna — nowa siła chłopska.

Ze stanowiska społecznego postępu wreszcie— chłop jako sędzia gminny rozszerzy horyzont swych zainteresowań, powiększy w zakresie dotąd nieistniejącym swój udział w wysiłku budowania nowej rzeczywistości i spotęguje przez to swój ciężar gatunkowy w państwie. Stawszy się regulatorem swych spraw, oddziaływał będzie na wypadkową rozwoju życia swego środowiska, recypując z jego potrzeb najwłaściwsze wzory rozwiązań słusznych i celowych. W ten sposób powołanie sądów gminnych stworzy dopiero prawdziwe warunki dla wybicia i utorowania drogi zasadzie *samostanowienia* stanu chłopskiego w szerszym niż dotąd zakresie i stanie się w procesie wyzwolenia ze stanu przede wszystkim bierności własnej osiągnięciem nowym. Umożliwi ono przyśpieszenie ewolucji, otworzy źródło samowiedzy i przygotuje narzędzia wychowania się chłopa we własnej organicznej szkole, w której, będąc jednocześnie i nauczycielem i uczniem, odnajdzie przekonanie o swej wartości, a pozostawiany sam sobie przestanie czepiać się, niby bluszcz, obcych pędów.

A wreszcie sąd gminny przyniesie jeszcze jedną korzyść: zaspokoi naturalną a nie spełnioną potrzebę duszy chłopa wyróżniania i uznania, spełni ambicje osiągnięcia zaszczytu, wzbogacając i upiększając jego życie, nadając mu głębszą treść i wyższą wartość.

Państwo nasze nie może zrezygnować z tego środka pracy wychowawczej społeczeństwa, z naturalnych przyczyn musi ono zacząć generalną ofensywę na wieś, gdyż ona jest głównym rezerwuarem nieustannie odradzającego się narodu, źródłem jego sił rozwojowych.

STANISŁAW PIĘTAK

BITWA

Łysy Wojtek, zięć starego Kurdy, już od kilku dni bladł ze strachu na wieść, że Niemcy to temu, to tamtemu zabrali krowę, wieprzka, czy konia.

— Tato, trza uciekać, trza wyprowadzić w pole — mówił do Kurdy i tarł suchy nos i łzawił się i nieprzytomnie patrzył burymi oczami po bladym błękitnym niebie, jakby to tam stało napisane, co ma robić?

— Głupiś, głupiś, nie zabierą, nie rób w portki zawczasu — odzywał się Kurda, chłop średniego wzrostu, z szczeciniastą siwą czupryną i nie bez drwiny patrzył na swego łysego zięcia. Odchodził w ogród, między tyczki zielonego grochu, gdzie to już od dłuższego czasu z racji denerwującej go nudy wyłapywał z koszuli pchły na słońcu. Usiadł, zdjął koszulę i zabierał się znowu do roboty, macając grubymi palcami szwy z całą skrupulatnością i zadowoleniem, gdy mimo woli zaintrygowały go coraz głośniejsze krzyki na wsi. W zapylonej słońcem ulicy, przy której stały dwa domy, jeden z gankiem, pokryty czerwoną dachówką, obrosły winem, drugi pobielony, już nędzny, ze słomianym przegniłym dachem, wybiegły dwie baby, Maryna Kordiaska i Zośka Paluchowa i podniosły krzyk, wrzask aż ku nieruchomo rozlewającemu się czystemu niebu.

— Biorą, biorą — uciekaj kto żywy. — Wołały i plątały się, zawadzając na ulicy jedna o drugą. Kurz leciał im z pod stóp.

Kurda zabił na paznokciu bacznie pchłę i skrzywił się. — I, i znowu głupi alarm — mruknął. W tej chwili wszakże na zakręcie pojawił się łysy zięć jego, Wojtek, który lecąc na bosaka i podtrzymując zgrzebne portki, skomlił nieporadnie, jak pies.

— Tato, gdzieście są? Kobyła, kobyła — Niemcy tutaj — jok musę iść z wieprzkiem.

Wleciał na oborę i rozkrzyczawszy się, nie widząc nikogo, począł beczyć. Wypychał wieprzka, brał się do kobyły i wciąż biegał — bo oto wieprzek mu uciekł, to znowu kobyła zadarła ogon, trzasnęła kopytami i poszła też precz ku wrotom.

Dopiero, gdy w słońcu, po grządkach kwitnących ziemniaków, po niewysypanym owsie za stodołami przegalopowało od strony wsi wdół ku łąkom kilkunastu chłopów na koniach, Kurda wyszedł z grochu. Nawdziewał po drodze lnianą koszulę i wygadywał odruchowo na zięcia.

— Psia para, dureń — portki zgubi.

Czego się drzesz? — krzyknął.

— Tato, wieprzka zabierą i kobyłę. Uciekajcie na kobyle.

— Juści, na wieprzku, ośle, nie pojadę — mruknął Kurda — a w ogóle to skryj się, przepadnij. Jak ci to tyż gardło nie spuchnie.

Łypał pogardliwie na zięcia, ale przecież wgramolił się na karą wysoką kobyłę i kopnąwszy ją piętami, ruszył w ogrody. Słońce paliło — Niemcy jechali szosą autami i konno, i na motocyklach, to też trzeba było kluczyć, kryć się za drzewami. Zanim wprowadził opierającą się i parskającą kobyłę w głęboką łosę pod laskiem, wyrastającym niewielką kępką świerków i dębiny za łąką, zziajał się mocno i porządnie sobie suchy tyłek odbił. Klął, siedząc w rowie i z tępą nienawiścią patrzył na niebo nieskazitelnie błękitne i na pszczoły żółte wirujące wśród trawy jak iskry.

Cholera jedna — ludzie tu są — ani poiskać się nie będzie można — myślał. Żuł źdźbło chwilę, po tym zabulił papierosa, wreszcie trzymając na lince kobyłę, znudził się na dobre i zdrzemnął się trochę.

Obudził go głos wnuczka, który macał go kijem po stopach i nie bez zadowolenia śmiał się.

— Wracojcie — Niemcy już pojechały.

— Co?

— Ano tata zabił wieprzka.

— Co?

— O — ano tata zabił wieprzka.

— He? Ni miał prawa.

— Wszędzie biją. I u Kordasów i u Paluchowej. Mówią — będą zabierać, więc jakże, zresztą wojna się zbliżo do nos.

— Zbliżo się, ale w głowie u świętego Morcina — zamruczał Kurda i tym razem splunął.

„Cekoj, porządzę ci si jo, łysy byku w moim domu!" — myślał mściwie. Podsadził przecież wnuczka na śliniącą się niezadowoloną kobyłę i na piechotę wracał do wsi.

„Niemcy Niemcami, ale przecież trza natrzyć uszu temu Wojtkowi. Wieprzak mój był prawowierny — jakto?".

— Hola, kto ci pozwolił? — krzyknął chociaż był jeszcze na dwadzieścia kroków od Wojtka.

— Ech, ech. —

— Bo, wszak zabierają. U Aducha zabrali, u Urbana zabrali. Zlitujcie się, czy nie szkoda — załkał Wojtek i próbował ocierać zatłuszczoną gębę końcem rękawa.

— Nie można było zwlekać — szepnęła głuchym, upartym głosem jego żona, Julka, urodna mimo swych trzydziestu lat blondyna z niebieskimi przezroczystymi oczyma i hardą głową. Przytrzymywała ona na drążku u belki w stodole krwawiącego, rozpołowionego wieprzka, z którego Wojtek raz po raz wykrawywał kawały mięsa.

— Sceponek, kiskę ci upieką. A teroz zjidz tłustego boscu — pisnęła stara Kurdzina, sucha, jak szczypa kobieta, z małą żółtą pomarszczoną twarzą i zadrepciła naraz dziwacznie, jakby chciała przyklęknąć przed swym chłopem.

— Tfu, robita w portki. Wieprzek mógł się jesce paść w stajni — splunął znowu Kurda i nie patrząc na zięcia ni na córkę, wyszedł ze stodoły.

— Sceponek, ludzie na prowdę zabijają — nie mozno — mówiła bez przerwy żona jego i biegała, plątając się na suchych, jak patyki nogach. Dziw było, że te nogi słaniające się nie złamią się pod nią.

— Sceponek, bosc jest pod blachą — a i trochę łba. Sceponek — wołała stojąc na ścieżce między kwitnącymi ziemniakami i załzawionymi, siwymi oczyma patrzała miłosiernie przed siebie.

Kurda, nie odwracając się, wszedł do sieni i prosto skierował się ku garnkom. Długo jeszcze odgrażał się żonie, zięciowi i córce i planował jak się pomścić na za rządzenie się, jak szara gęś, na jego śmieciach, wkońcu wszakże zasmakował w jedzeniu. Obgryzł jedną kość, obgryzł następną, wypił litr barszczu, podczesał siwe szczeciniaste włosy w lusterku i zaczął nawet gwizdać i rzucać ośródkę chleba chwiejącym się na ziemi kurom.

— Kumie, uciekajcie — znowu Niemce. — Wleciała nagle Paluchowa i rozwaliwszy gębę, podciągnęła spódnicę na tłustym brzuchu.

— Co — i u wos świnia zabito?

— Nie — skąd — odmruczał i naraz niemal filozoficznie jął wykładać babie, że to nie trza się w ogóle bać — te Niemce to kpiny. Po jakie licho ten popłoch? Tylko śmiało, a oni nic nie zrobią. Nie dadzą rady. — Kumie, oni strzelają — zawołała Paluchowa. — Zresztą, jak chcecie, jo uciekom z krowami, ze wszystkim w pola. Chodźcie, będzie raźni.

— Każdy się rządzi swoim rozumem — odparł z pychą Kurda i przełożył gruby język na drugą stronę zębów. Rozmawiałby jeszcze z niebrzydką Paluchową, ale wpadł znów Wojtek z zatłuszczoną gębą, z płaczącymi oczami. — Tato — kobyła, kobyła — piszczał.

— Uciekoj, hyclu. Wrócis wieprzka, będę z tobą godoł — zaszemrał Kurda i ani nie drgnął na ławie.

Nie ruszył się, gdy i Paluchowa i Wojtek wybiegli ze sieni, rozlatując się wśród krzyku w przeciwne strony. Skrobał się po głowie i chaotycznie myślał o tym i o owym, wkońcu zabrał się znowu do jedzenia.

Poweselał ostatecznie i począł szukać wódki w komorze, wiedząc, że Wojtkowa ukryła ją gdzieś tam na dnie w kuferku wśród łachów, gdy nagle zastanowił go bliski zupełnie wybuch pocisku.

Nie zamykając drzwi od komory, wyszedł na próg, a tu znów buchnęło gdzieś, tak jakby za stodołą.

— Sceponek, co to? Sceponek? — wołała Kurdzina i podniosła starcze pomarszczone, suche, jak kikuty ręce do oczu. Wojtek w koszuli z opadającymi go prawie portkami, skurczony w czworo biegł, niosąc wiadro tłuszczu na plecach. Za nim wolno, bledsza tylko, chociaż posępna szła Julka i przygryzała nerwowo wargę, oglądając się mimowoli na nieruchome niebo.

— Tato, strzelają —powiedział płaczliwym głosem Wojtek i postawił wiadro na środku sieni.

— Ano strzelają — odrzekł niskim głosem Kurda i zmarszczył czoło, bo pocisk świstnął nagle niesłychanie blisko i tuż zaraz rozległ się wybuch tak silny, że wszyscy zakryli oczy.

— A kobyła gdzie? — ryknął.

— Gdzieżby? — w polu.

— Sukinsynie jeden, wyprowadziłeś ją, a tu by była ono bezpiecniejso. Nie dość wieprzka — kobyłę chces uśmiercić?

— Sceponek, zlituj się...

— Gdzie ona jest? Gdzieś ją zostawił?

Wojtek stał blady zupełnie, nie mając czasu ocierać potu, który ociekał z niego bez przerwy aż na brudne stopy. Jakby nie rozumiał, co do niego mówią, patrzył i opuszczał ręce obnażone do łokci coraz niżej, coraz bezwładniej.

— Pod loskiem w losie jest, stoi tam upolowano — rzekła cicho Julka.

— Myślę, że chłopok nos jest tam przy ni...

— I chłopoka i kobyłkę zabiją — ech, wy głupcy — mruknął Kurda i naraz odpędzając od siebie skamlącą żonę, wyskoczył na dwór. Słońce miało jeszcze do zachodu kilka mil — było cicho, ale znienacka świst znów przeszył powietrze.

— Sceponek, bój się Boga, gdzie idzies? — krzyczała Kurdzina.

Nie zważał — w kapeluszu słomianym, z dziurą, w koszuli rozpiętej leciał przez ogrody, kierując się najbliższą drogą pod lasek. Biegł, wszakże oto jakby nitkę czerwoną ktoś przeciął obok, błysnął ogień koło szosy na wsi. Równocześnie świst i wybuch runęły zaledwie o 100 metrów na łące. Kurda upadł i łykając powietrze w pośpiechu, jakby się dusił, nie mógł się podnieść. Ucięło tu topolę młodą do połowy — dym, pryskająca ziemia i kurz zakryły słońce.

„Cóż kobyła, kobyłą, a tu może być śmierć — myślał Kurda, starając się poderwać, wciąż przecież drżały pod nim nogi i padał z powrotem na kolana. Ogień artyleryjski bezwzględny, systematyczny macał szosę, koniec wsi, gdzie przecinały się drogi i obejmował pas łąki przy lasku.

„Sowiety to chyba biją" — zdążył pomyśleć Kurda. Raptem w odsłaniającym się słońcu przez pole owsa przebiegły konie i rżąc, strachając się, wstrząsając łbami, stanęły ogłupiałe na czystym polu. Ktoś wołał, ktoś szukał. Kurda, przeczuwając głos swego wnuczka Władka, zerwał się wreszcie i runął do przodu. W tej chwili przecież w ogłuszającym huku nagle obalił się w owies jeden koń, za moment zaś ziemia trysnęła tuż obok.

Kurda poczuł jeszcze swąd palącego się mięsa, przytem upadł tak w bagnistą trawę, że zarył się w błoto.

Strach jego przerażający trwał może z minutę. Usłyszawszy przecież rżenie rozbieganych koni, znów się podniósł i chciał iść na przełaj za odlatującym głosem.

— Święty Sceponie, patronie — bełkotał. — Święty Sceponie, patronie!

Znowu znalazł się w samym środku dymu i już teraz ogłupiał. Ziemia się rwała pod nim — w górze skakało słońce i było, jak umykająca łasica. Myśląc, że stracił słuch, że stracił i rozum począł biec i krzyczeć przeraźliwie i wymachiwać rękami.

Wyjechał naraz olbrzymi czołg niemiecki z brzegu palącej się wsi i uderzył ogłuszającymi salwami w las stojący na wschodzie w zupełnej niebieskości powietrza. — Tam roiły się szare bure plamy — tak, jakby owce szły przez pole. To byli napewno żołnierze.

— Zdrowaś Maryjo, zabiją, zabiją! — mamlał słowa Kurda i gryzł palce.

Z jednego brzegu wsi pożar przeniósł się na drugi — płomienie ognia, dygocąc, strzelały w suchym pogodnym powietrzu. Przerzedzała się tam po pożarze kępa drzew. Od wzgórza naraz po polnej drodze wśród wysokiego kurzu wyjechało coś, jak wieża, otoczone tłumem drobnych ludzi naokoło i otwarło ogień na skrzyżowanie dróg za wioskę.

Teraz nagle i artyleria przeniosła obstrzał o kilkaset metrów dalej. Pojedyńczo żołnierze niemieccy biegli skurczeni rowem w kierunku rzeki — niektórzy byli bez czapek, niektórzy pokrwawieni.

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

BITWA

(Dokończenie ze str. 4-ej).

— Krzyk , ruch olbrzymi rósł coraz większy od kurzącego się wzgórza. Najwyraźniej atak szedł na wieś od tamtej strony.

Kurda ogłupiały, w rozdartej koszuli, z gołą głową, z osmaloną gębą zawrócił i szedł ku laskowi, gdzie mu się zdawało, że leżą zabite konie ale oto kula karabinowa znienacka świstnęła mu łaskotliwym, pośpiesznym dźwiękiem tuż koło ucha. Upadł i żegnając się machinalnie, jął się czołgać. Widział teraz tylko dróżkę brzóz w dogasającym zachodzie i czołgał się tak z kilkanaście minut. Na odgłos przeraźliwego świstu przytulał się do ziemi i w straszliwie głupim uczuciu, jakby miał oderwane serce, czekał na coś strasznego, w chwilę wszakże potem otwierał oczy i pełzał dalej.

Okazało się, że trzy konie były zabite. Jeden siwy był rozdarty na pół, drugi gniady był i miał rozrzucone szeroko łapy i brzuch do nieba — po trzecim zostały tylko łeb i osmalona szyja. Kobyły tu nie było. Kurda odetchnął i zawrócił teraz na raczkach ku domowi. Słońce już zgasło — to tylko na wschodzie paliła się wciąż wieś, ściany domów waliły się i otwierały widok aż ku polom dalekim nizinnym za torem kolejowym.

Przy wzgórzu obsadzała się już artyleria — coraz więcej żołnierzy rosyjskich szło rowami koło szosy i ścieżkami, niosąc gałęzie zielone i snopki zboża na plecach.

„Aha — to wojna była — Niemcy pobite — pomyślał Kurda—Boże, to już ich ni ma u nos. Naprowdę pobite!".

Szedł przez ogrody i nie wiedział nawet, że spodnie jego są porozdzierane zupełnie, że koło oka ma guz jak jajo i plamy krwi na gębie, na koszuli i nogach.

— A co — gdzie kobyła? — ryknął na zięcia, który na pół nago siedział na ławie w domu i skubał rzadkie włosy na brodzie w głębokim zamyśleniu.

— Niemcy zabrali. Nie wis jesce — sama widziałam. — Porwali Władkowi już na drodze i pojechali — zaskomliła Kurdzina.

— Ech, Wojtek, Wojtek, żeby ci się pies przyśnił w nocy! — mruknął Kurda. Chciał pogrozić ręką wszakże nagle poczuł, że nie w niej siły.

— Sceponku, bój się Boga, co ty mos na gębie? — krzyknęła Kurdzina.

— A co bym mioł — muchę chyba, psiaparo— rzekł, raptem przecież coś zadługo zatrzymał się na burych, skrzywionych oczach Wojtka i widział, że te oczy chlipią i beczą.

— Kobyła, nasa kobyła! — jęczał Wojtek.

— Potrzymoj mnie, Kaśka — chciał szepnąć w tej chwili Kurda, pojmując, że coś się dzieje z nim niedobrego — ale nie powiedział i po ścianie osunął się na ziemię.

Gdy go przy pomocy wody ocucili — leżał już na słomie na łóżku — paliła się przytem lampa i siedziało przy stole dwóch młodych oficerów sowieckich i piło mleko i przedstawiało wesołymi głosami przebieg bitwy.

— Sceponku! Sceponku! — załkała suchutka Kurdzina.

— Och! gdzieś ty był — napij się choć mlika, nieboroku.

Gruba Paluchowa stała obok i oblizywała poważnie wargi.

— Nogę mocie zranioną i guz koło ucha, jak burok — rzekła naraz sentencjonalnie.

— Hej, kobyły ni ma — takie było dobre bydlątko — westchnął Kurda.

— Sceponku, co tam — grunt, że żyjesz, żeś się uratował.

Przysunęła się w tej chwili tłusta Paluchowa i dalibóg zawiało od niej okowitą, albo jakimiś pachnidłami.

— Wy nie wicie — a tu dwa czołgi rozbite, Niemce są już jakie śternaście kilometrów stąd.

Szedłem przez som środek bitwy — pomyślał jeszcze Kurda, Naraz osunął się znowu na wznak, naprawdę umarł.

Inż. ZOFIA PRZĘCZEK

Przestroga ćwierćwiecza

17.XII. 1920 r. ukazała się ustawa o przejęciu ziemi na własność państwa w niektórych powiatach Reczypospolitej i ustawa o nadaniu ziemi żołnierzom W.P.

Myślą ustawy było zasilenie ideowym żywiołem polskim województw wschodnich.

Ziemie należące do kościoła Prawosławnego i urzędników carskich miały być odtąd uprawiane przez rolnika polskiego. Taki był cel polityczny kresowej kampanii osadniczej naszych pierwszych lat niepodległości.

CEL GOSPODARCZY?

Młode, półtorawiekową niewolą zubożone państwo, gęsto zaludnione a nieuprzemysłowione, obejmujące w posiadanie ogromny, bo około jednejtrzeciej całej powierzchni państwa wynoszący obszar z ludnością w przytłaczającym procencie obcą, składającą się z różnych grup narodowościowych, liczyło się chyba z jakimiś bardzo poważnymi względami natury strategicznej i gospodarczej? — Niestety, względów natury strategicznej nie brano pod uwagę zupełnie. Granica ciągnęła się od Dźwińska aż do Karpat, długą, lądową, falistą linią, kapryśnie omijając nawet te niewielkie rzeki, które miały jakie takie znaczenie obronne. Gospodarczo Wołyń i Podole miały poważną część gleb pszenno - buraczanych, słynnych z urodzajności. Była tam także większa część naszego zagłębia naftowego, kopalnia soli potasowych i bogate kamieniołomy (Kostopol). Zato północne województwa miały glebę niesłychanie ubogą, lasy i bagna niemożliwe do zmeliorowania we własnym zakresie.

A może te żyzne, czy uboższe ziemie stały odłogiem? Może nie było rolników, którzy uprawialiby je? — Nie było chłopów?

Dane statystyczne wykazywały w niektórych powiatach niską liczbę zaludnienia. Np. w pow. Sarneńskim wynosiła ona 30 ludzi na 1 kilometr kw. zato inne powiaty, a tych było więcej, wskazywały liczbę zaludnienia równą ogólno - polskiej (pow. krzemieniecki) lub nawet od niej wyższą (niektóre powiaty woj. lwowskiego).

Cyfry mówiły wyraźnie, że tam gdzie na 1 km. kw. było 30 mieszkańców, to już tych 30-tu ludzi głodowało i naprawdę na trzydziestego pierwszego nie było miejsca.

Poza tym na naszych rolników czekały ziemie żyzne lub jałowe, ale zawsze niezabudowane, niezagospodarowane, w bardzo ciężkich warunkach komunikacyjnych i warunkach zbytu. Czekały na nich działki puste i w pustkowiu leżące, pełne okopów, drutów kolczastych i nierozbrojonych pocisków. Czekały ziemie wymagające dużych wkładów pieniężnych — przez wiele lat amortyzujących się. Nawet z tak pobieżnej charakterystyki widać, że gospodarcze uzasadnienie kolonizowania tych ziem było bardzo nikłe.

KIM KOLONIZOWANO TE ROZLEGŁE KRAINY?

Samo osadnictwo nie miało cech powszechnych. Bowiem tylko kilkadziesiąt tysięcy rodzin polskich zdecydowało się objąć na własność działki ziemi, które ofiarowało im państwo.

Działki były różnej, z góry określonej wielkości i przydzielano je według zasług osadnika. Były więc działki mające 49 ha przeznaczone dla kawalerów krzyża „Virtuti Militari", działki 24 ha i mniejsze dla oficerów i podoficerów, wreszcie 5 ha dla żołnierzy. Ta cecha niedemokratyczności nadziału ziemi stwarzała wielu ludziom złudzenia, że z chłopów czy rzemieślników staną się szybko ziemianinami, wejdą do wyższej warstwy społecznej, jeżeli nie odrazu w znaczeniu towarzyskim, to w każdym razie w znaczeniu wygodnego trybu życia. Bardzo często, przeważnie nawet, nie liczyli się oni ze swym przygotowaniem fizycznym i umysłowym do zawodu rolniczego. Starało się o działki wielu inwalidów wojennych, uważając, że już z tytułu ich inwalidztwa, należy im się spokojny syty kawałek chleba do końca życia. Omylili się bardzo, bo mniej więcej od wojen szwedzkich ziemia w Polsce nie była tak sytym, spokojnym kawałkiem chleba, osobliwie na kresach i osobliwie dla osadników.

Z błyskawiczną szybkością zaczęto robić dziwne odkrycia, że nie wystarcza mieć wielki szmat ziemi, trzeba jeszcze mieć narzędzia do uprawiania go, trzeba mieć bydło, trzeba je doić i paść, trzeba to robić samemu, albo opłacać służbę. Rosły potrzeby, a z potrzebami rosły długi. Aby podnieść dochodowość gospodarstw, robiono kosztowne, niecelowe inwestycje, które poważnie obciążały osadnicze gospodarstwa.

Niezależnie od tych kłopotów były inne, groźniejsze. Od początku naszego osadnictwa gnębione ono było przez różnego rodzaju gwałty i rabunki. Było to normalnym zjawiskiem powojennym. Walczyła z nim policja, ale „powojenne zjawisko" zamiast się rozbrajać — potężniało. W 1924 r. zrozpaczeni osadnicy udali się do ministra spraw wewnętrznych po ratunek. Otrzymali go pod postacią specyficznej organizacji wojskowej, zwącej się Korpusem Ochrony Pogranicza. Spełniał on swoje ciężkie zadanie na kresach a jakkolwiek baczył pilnie na wszystko — przecież nie mógł zapobiec temu, że z nieznanych powodów stawał nagle w płomieniach gontem kryty, samotny dom osadnika polskiego, albo jego skupione w polu brodła.

Stały więc na kresach nowe, rzadkie, nieufne i dziwnie obce domy naszych osadników... a naprzeciw nich, stały niskie, kryte strzechą, gęste i wrośnięte w ziemię chaty ukraińskich chłopów. Stały... i milczały zaciekle, po chłopsku.

Tymczasem pułkownik, rotmistrz i kapral popadali w coraz gorsze opresje. Nadchodził okres płacenia podatków — nie było z czego. Nadchodził okres płacenia długów — nie było z czego. Starsze dzieci trzeba było posyłać do szkół i nie wiadomo było, czy je kształcić, pozbywając się pomocniczych sił w gospodarstwie, czy też po prostu — chłopieć?

Młodsze dzieci zadawały znowuż czasem pytania, na które nikt nie umiał odpowiedzieć: — Tatusiu, czy my jesteśmy Polakami?

— Tak, synku.

— Tatusiu, czy Hawryło jest Polakiem?

— Tak, synku.

— To dlaczego Hawryło nie mówi po polsku, tylko po ukraińsku?

Pytanie obiegało całą osadę, podziwiano spostrzegawczość dziecka, ale nie dawano odpowiedzi.

Wśród tych różnych niepokojów, niedostatków, nadciągnął światowy kryzys rolny. Ceny produktów rolnych gwałtownie spadały Jak kresy długie i szerokie rozlegał się wyraźny pomruk: osadnictwo leży, osadnictwo zadłużone w 100 proc., osadnictwo nie płaci podatków.

Osadnictwo stało się dla państwa przysłowiową kulą u nogi. Przecież nie można było osadników licytować — oznaczałoby to ostateczne bankructwo polskości kresów!

Nie wiadomo było, co z nim robić, stało się jeszcze jednym problemem kresowym, ciężkim do rozwiązania.

Najlepiej odczuli to sami osadnicy. Bardziej wykształceni postarali się o posady w miastach, wydzierżawiając działki. Inni z zaparciem się siebie, przystosowali się do rolnictwa. Jednak większa część siedziała na swych działkach, cierpiąc niedostatek i nie wiedząc co z sobą robić.

Chłop i robotnik, ubrani w mundur polskiego żołnierza, walczący za demokratyczną Polskę — ni stąd ni zowąd, nie wiedząc kiedy, stali się jakąś nową szlachtą związaną interesami z kresowymi latyfundiami, których przecież nie cierpieli. Stali się wrogiem ukraińskiego chłopa, którego nie znali, ale którego interes powinni byli zrozumieć.

Kiedy dziś patrzy się na mapę naszego uzbrojonego w porty 500 kilometrowego wybrzeża morskiego ,na pewnie strzegącą naszych granic Odrę, kiedy skwapliwie chwyta się wiadomości o licznych hutach, cynkowniach i kopalniach naszych ziem zachodnich, o łanach w wysokiej kulturze rolnej, o superelitach zbożowych, o licznych drogach bitych i żelaznych, o opustoszałych miastach i wioskach czekających na gospodarzy, myśl i serce wracają do tamtych, nie tak dawnych, a tak odległych duchem chwil kolonizacyjnych.

Myśl widzi jedno: oczywistą rację stanu wchłonięcia szybkiego tych ziem w nasz organizm państwowy.

I jedno czuje serce: nie wojewoda, nie urzędnik, nie robotnik wreszcie, położy fundament polskości na tych ziemiach.

Albo go położy chłop polski, albo nikt.

LESŁAW M. BARTELSKI

25 LAT REFORMY ROLNEJ

PORYWY I PRZYTĘPIENIA

Historia Polski składa się ze wspaniałych, lecz jakże krótkich momentów porywu dziejowego i długich lat politycznego przytępienia. Świetne zwycięstwo pod Grunwaldem pod wpływem późniejszych lat przytępienia i bierności zamieniło się w dziejową klęskę. Mieliśmy wspaniałe prawa, uchwalane ze łzami w oczach, przy jedności całego społeczeństwa, by w niewiele lat – a nawet chciałoby się powiedzieć: dni – przekreślić szlachetny poryw i trwać nadal w stagnacji, jak miało to miejsce z Konstytucją 3 Maja. Wspaniałe uniwersały w rodzaju uniwersału Połanieckiego wydanego przez Tadeusza Kościuszkę 8 maja 1794 roku były aktami świadomości politycznej i głęboko uważnego spojrzenia wgłąb naszych dziejów, ale pozostawały bez echa. Szczyciliśmy się tolerancją i demokracją szlachecką na zewnątrz, by w gruncie rzeczy uciskać chłopa i akatolika uważać za drugiego gatunku obywatela. W momentach porywów najwspanialszych rzucaliśmy narodowi do nóg wspaniałe zwycięstwa, by z nich nie korzystać.

Historię Polski wypełniało na przemian: pisanie i uchwalanie wspaniałych praw i niewypełnianie ich. To drugie bardziej zaciążyło nad naszą historią, prowadząc do upadku suwerennego państwa. Jakby umyślnie starano się niekorzystać ze zwycięstw, okazując przeciwnikowi wpaniałomyślność niczym nie uwarunkowaną. A zapominając jednocześnie o wypełniaiu podstawowych reform, mogących skierować historię Polski na lepsze tory. Taką sprawą była w historii Polski sprawa chłopów. Pomyśleć, że trzeba było aż drugiej Wojny Światowej, aby raz na zawsze załatwić sprawę reformy rolnej, to ogarnia nas wstyd. Wypełnianie punktów programu Manifestu PKWN-u z 22 lipca 1944 r. jest czymś w historii Polski niespodziewanym. Wyrównano – nie bez pewnych błędów – krzywdę chłopską, obdarzając go nych błędów – krzywdę chłopską, obdarzając go ziemią. Stało się zadość sprawiedliwości dziejowej, przekreślone zostały błędy przeszłości. U progu trzeciej naszej państwowości stoimy ze świadomością, że szlachetczyzna w Polsce została przekreślona raz na zawsze.

– Powiedział kiedyś gen. Żeligowski. słusznie, że spóźniła się Konstytucja 3 Maja, spóźniła się sukmana Kościuszki, spóźniło się uwłaszczenie. A my dodamy, że i reforma rolna – podstawowy czynnik naprawy gospodarczej wsi polskiej i pierwszy krok ku jej przemianom – spóźniła się o 25 lat. Ale idziemy w przyszłość z pełną świadomością, że już więcej się nie spóźni.

REFORMY SZLACHECKIE

Poezja szlachecka – z wyjątkiem Reja – widziała chłopa zwykle jako przedmiot sielanki. Nie widziała jego zgarbionych pleców. A szlachta – rok po roku zagarniała wytwory jego pracy – z roku na rok, coraz ich większą część.

Spadkobiercom szlachetczyzny w Polsce i obrońcom domorosłym ich rozparcelowanych folwarków wydaje się do dziś dnia, że ziemia ta, której byli właścicielami, była zdobyta w uczciwy sposób. Bezwzględnie – samo nadanie ziemi było aktem legalnym, ale poszerzanie tego stanu posiadania odbywało się kosztem poniżenia kilkunastu pokoleń chłopskich, które swym trudem i znojem dźwigały pańską wielkość. Tam, gdzie był las, chłop pracą swoją doprowadził do pól ornych, ale dziedzic – prawem i siłą – odbierał chłopu plony jego pracy. Stąd wniosek prosty wysnuć można: ziemia musi wrócić do tego, który nad nią pracował. Oto jest sens sprawiedliwości społecznej.

Tymczasem szlachta myślała inaczej i uporczywie trzymała się monopolu posiadania ziemi. Ta wyłączność w stosunku do całego społeczeństwa cobiła się jaskrawo w wydaniu przez sejm ustawy w r. 1538, mocą której mieszczanie będący właścicielami ziemi musieli ją bezwłocznie odsprzedać w przeciągu czterech lat. Wiek XV i XVI w historii Polski to wiek „reform rolnych" szlachetczyzny. Odbywa się nagminne wydzieranie ziemi z rąk chłopów i sołtysów, pod różnymi postaciami występujące, a chronione prawem, wielka wsteczna „reforma" szlachecka. A jednocześnie upokarza się chłopa, stawiając go o wiele niżej na szczeblach drabiny społecznej, co wyrażono w ustawach statutu wiślickiego, mocą których szlachcic za zabicie plebejusza płacił 10 grzywien, lub na podstawie uchwały z 1532 r., mocą której plebejusz za dokonanie takiego samego przestępstwa płacił... śmiercią.

Szlachta w trzy przeszło wieki później straszyła krwawym postępowaniem Szeli, zapominając, że czyniła to sama wielekroć, wspierana przez prawo i obyczaje państwa szlacheckiego.

„TIMEO DANAOS ET DONA FERENTES"

Ta wrogość szlachty i jej spadkobierców, klasy mieszczańsko-ziemiańskiej do chłopa polskiego przetrwała do dziś dnia. Wszelkimi możliwymi sposobami starali się spadkobiercy znamienitych praw, w sensie wyżej przytoczonym, nie dopuścić do tego, aby chłop wreszcie dostał ziemię, która należała mu się od wieków – bezspornie. On na nią pracował, uprawiał ją, podczas gdy plony zagarniał kto inny. Bo pańszczyzna mimo że została zniesiona, trwała w Polsce Odrodzonej 1918 – 1939 w postaci bezwzględnej zależności finansowej chłopa od państwa, rządzonego przez obszarników i przemysł. Nowoczesny typ pańszczyzny, współmierny z rozwojem przemysłowym kraju to monopole i kartele. Kartele, których w dużej mierze udziałowcami byli właściciele Nieświeża, Ołyki czy Bilczów. Nawet pierwszy Sejm Polski Odrodzonej, mając pewne wyrzuty sumienia społecznego i pragnąc w pewnej mierze naprawić wiekowe krzywdy zdecydował się na powzięcie uchwały w przedmiocie wykonania reformy rolnej przewagą tylko 1 głosu, gdy brało udział w głosowaniu 183 posłów za, a 182 – przeciw. Pomiędzy tą pierwszą uchwałą a jej ostatecznym aktem prawnym o przedmiocie przeprowadzenia reformy rolnej w Polsce upłynęło sześć i pół roku, szereg wielkich walk sejmowych wypełnionych m. in. uchwaleniem drobnych, nieistotnych poprawek. Od 10 lipca 1919 r. czekał chłop na ustawę wprowadzającą w życie uchwałę lipcową do 28. XII. 1925 r.

Nic też więc dziwnego, że kiedy jeden z pierwszych dekretów PKWN-u 6.IX.1944 głosił wykonanie reformy rolnej w przyśpieszonym trybie, chłop przyjął to z nieufnością i niedowierzaniem. Zbył sparzył się do postępowania warstw rządzących, aby mógł w pełni wierzyć. Powiedział kiedyś wielki poeta rzymski Wergiliusz w „Eneidzie": Lękam się Greków nawet wtedy, gdy przynoszą dary (Timeo Danaos et dona ferenies). Ale okres w jakim reforma rolna PKWN-u została wykonana przekonał dostatecznie, że jest to przede wszystkim chęć pomożenia mu, a nie jeszcze jeden z wybiegów mających dla warstw rządzących pozyskać chłopów, choćby na pewien przeciąg czasu wtedy, gdy są koniecznie potrzebni, jako wyborcy.

USTAWY I... ŻYCIE

Trzeba twierdzić jedno: tak jak z wielkim uporem uchwalono ustawę o wykonaniu reformy rolnej 28.XII.1925 r. (Dz. Ustaw, nr 1, poz. 1 z 1926 r.) tak i jeszcze z większym trudem wcielano tę ustawę w życie. Obszarnicy mający wiele do powiedzenia w latach minionych, przeciwdziałali przeprowadzeniu tej uchwały jak tylko mogli. Tak że przez 25 lat wykonanie reformy rolnej w bardzo małym stopniu przyczyniło się do naprawy ustroju rolnego. A nawet właściwemu kierunkowi programu rolnego przeciwstawił się wsteczny prąd tj. przywracanie własności dóbr skonfiskowanych potomkom powstańców z r. 1830 i 1863. Chęć rekompensowania poniesionych strat w czasie walk o niepodległość była piękną myślą, ale nie przeprowadzana w ten sposób. Poza tym wielka własność, polska i... niemiecka na terenach polskich broniły się jak mogły, ci ostatni uciekając się nawet do szeregu interwencji na drodze dyplomatycznej III Rzeszy. Tak więc państwo niemieckie mieszało się w sprawy wewnętrzne Polski, stając się jednocześnie naturalnym sprzymierzeńcem obszarnictwa.

A teraz trochę cyfr. Nie odzwierciedli to rzeczywistości, gdyż cyfry są odbiciem raczej idealnego stanu rzeczy niż konkretnej namacalnej rzeczywistości.

W latach 1919–1938 obszar rozparcelowany wyniósł 2545.6 ha, z czego utworzono kolonii i parcel 696.4 ha. Z tego przypadało na rozparcelowany obszar przez Urzędy Wojewódzkie 756.8 ha, na PB Rolny 95.6 ha i na instytucje i osoby prywatne 683.2 ha. Działki utworzone w wyniku parcelacji (liczba w tysiącach): kolonii samodzielnych 145.6, parcel dodatkowych 476.4, ośrodków i koloni ispecjalnych 3.6 i wreszcie parcel rzemieślniczych, robotniczych, urzędniczych, letniskowych czy budowlanych utworzono 70.8. Ogółem 696.4. Jak podzielono rozparcelowany obszar? Było ziemi rozparcelowanej 2535.6 ha, z czego kolonii samodzielnych 1366.9 ha, parcel dodatkowych 985.5 ha, ośrodków i kolonii specjalnych 86.3 ha, parcel rob. itp. 55.0 ha i wreszcie obszar wydzielony na cele państwowe, samorządowe i inne wyniósł 68.9 ha. Oczywiście cyfry te są w tysiącach ha. Teraz przyjrzyjmy się skolei nabywcom tej rozparcelowanej ziemi. Nabywcy gruntów stanowili 629.900 osób, z tego rolnicy podzielili ziemię: pełnorolni 37.700, małorolni 407.100, bezrolni 124.100. Oczywiście cyfry te były piękne na papierze i wiemy doskonale w kogo uderzały. Przede wszystkim w tych, którym reforma rolna powinna przynieść jak najwięcej tj. w biedotę wiejską, podczas gdy tak skonstruowana reforma przyniosła największe korzyści posiadającym, którzy dzięki lepszym warunkom finansowym mogli pozwolić sobie na powiększanie swych gospodarstw. Te ogólne wnioski wystarczą, aby scharakteryzować pokrótce wyniki reformy rolnej w myśl ust. z 28.12. 1925 r. Była to w istocie swej reforma antyspołeczna.

CYFRY DEMASKUJĄ

W przeciągu 20 lat naszej państwowości rozparcelowano zaledwie 2.5 mil. ha, podczas gdy obecna reforma rolna obejmuje cyfrę ok. 11 mil. ha. Ten stosunek 11:2.5 zmieni się jeszcze bardziej na niekorzyść, gdybyśmy, biorąc konsekwentnie, podzielili ilość rozparcelowanej ziemi przez przeciąg czasu, w którym ją rozparcelowano. I zamiast 11:2.5 stosunek ten zmieni się na 11:0.1. Poza tym musimy wziąć pod uwagę fakt natury zasadniczej, że reforma rolna objęła głównie Kresy Wschodnie, a więc obszary ziemi, leżące za Bugiem. A ponieważ reforma na Kresach objęła niemal połowę rozparcelowanej ziemi w całej Polsce, stąd wypływa wniosek, że zasadniczy stosunek, wyrażający ilość rozparcelowanej ziemi w latach 1919–1939 i w r. 1944/45 zmieni się na 11:0.05. Ażeby lepiej uwypuklić ten stosunek pomnożymy przez 20 aby po prawej stronie dojść do jedności i otrzymamy w konsekwencji 220:1. Oto jest porównanie dwóch reform: jednej z imienia tylko, a drugiej – faktycznej. Porównanie to zobrazuje wysiłki tych, którzy pracowali nad reformą rolną w 1944/45 i demaskuje wszelkie a mocno łzawe bajki obszarników o dokonywującej się w Polsce niepodległej 1918–1939 jakiejś „reformie rolnej".

REFORMA, ALE – JAKA?

Czego mogło dowodzić te ślimacze tempo reformy w latach 1919–1939? Przede wszystkim odsłaniało reakcyjne oblicze panujących, wskazując na to, że była to w istocie reforma antyspołeczna. Reforma miała zapobiec narastającemu głodowi ziemi wsi polskiej, ale cóż mówią w tym wypadku liczby? Na jednego mieszkańca wsi wypadało w Polsce w r. 1921 – 1.1 ha ziemi, znajdującej się w rękach drobnej i średniej własności (poniżej 50 ha), w r. 1931 jeszcze 1.06 ha, a w r. 1938 – na skutek osłabienia tempa reformy – 0.98 ha. Oczywiście są to dane przeciętne, ale tym nie mniej dowodzące dobitnie, że pomimo „reformy rolnej" przeludnienie wsi nie malało, lecz nawet wzrastało. Ten typ reformy rolnej nie likwidował ziemiaństwa jako klasy społecznej, a tylko przekształcał charakter życia jego drobnej części. Więc cóż zyskiwało społeczeństwo polskie na t. zw. reformie rolnej? Ano, mieliśmy reformę – sens tego słowa był dla niektórych tak upajający, że zapomniano dodać: jaką? Odpowiemy po prostu: żadną!

PIERWSZY KROK I DALSZE...

A jednak mimo wszystko stało się. Pierwszy krok – parcelacja w 1944/45 – został zrobiony. Ale czeka nas jeszcze większa praca aniżeli przy dzieleniu ziemi. Trzeba wyrównać niektóre popełnione błędy, wynikłe z szybkiego tempa przeprowadzania parcelacji. Tu i ówdzie ziemia dostała się w niepowołane ręce, a ten czy ów został nadziałem ziemi pokrzywdzony. Są to jednak drobne usterki, dające się przy dobrej woli wyrównać. Czeka nas za to większa praca w postaci przeprowadzenia komasacji i melioracji. Ten drugi i trzeci etap reformy rolnej w zbiorowym wysiłku, musi zostać wypełniony. Nie wolno nam popaść w momenty przytępienia i zaprzepaścić dziejową chwilę. Bowiem parcelacja bez tych dwóch dalszych członków będzie niczym. Chcemy reformy pełnej, aby kwestię chłopską raz na zawsze załatwić. Parcelacja, komasacja, melioracja należycie przeprowadzane, ale przede wszystkim – **przeprowadzone**, przy jednoczesnym zorganizowaniu wewnętrznych rynków zbytu, uzgodnieniu cen, przystosowanych do warunków wsi, i postępujący na skutek przesunięcia granic państwa na zachód stopień uprzemysłowienia kraju – dadzą nam obraz innej wsi i jej mieszkańców, nie taki jak kreśli obcy podróżnik czy Staszic, ani też jaki w wolnej Polsce odtworzyć można było na podstawie dokładnych cyfr. Jednak nie upajajmy się tym pierwszym zwycięstwem: parcelacją. Jest to tylko zwycięstwo, które niewykorzystane przyniesie nam tylko klęskę dziejową. Czeka nas żmudna i trudna praca, obliczona nie a rok czy dwa, a na dziesiątki lat. Kiedy zrobiliśmy pierwszy krok, musimy odważyć się i na dalsze.

STEFAN LICHAŃSKI

Rzeczywistość chłopska a literatura

„Wsi spokojna wsi wesoła"

Obraz wsi, z jakim spotykamy się w naszej literaturze jest wybitnie sielankowy. Jest to wynikiem faktu, że literaturę polską do połowy mniej więcej 19-go stulecia tworzyli niemal wyłącznie pisarze pochodzenia ziemiańskiego. Było to decydującym czynnikiem ustalenia się specyficznej tradycji literackiej, w której szablony opisu miejskiego krajobrazu i chłopskiej doli przetrwały niemal niezmienione od czasów Reja i Kochanowskiego.

Wielkich zmian w tej dziedzinie nie wniósł także okres rozwoju przemysłu i handlu w Królestwie Kongresowym w drugiej połowie 19 go wieku, zarówno dlatego, że znaczny odsetek mieszczaństwa polskiego rekrutował się ze zdeklarowanej szlachty, jak również dlatego, że centrum polskiego życia intelektualnego i artystycznego przeniosło się po demokratyzacji monarchii austriackiej do Galicji, w której nadal klasą kierowniczą pozostało konserwatywne ziemiaństwo.

Pisarze pochodzenia chłopskiego, jak Orkan czy Kasprowicz, są w okresie poprzedzającym wybuch Wielkiej Wojny zjawiskami wyjątkowymi. Zresztą i na niejednym z nich zaciążył konwenans literacki, przejęty z obcej, pozawiejskiej tradycji kulturalnej, w którą trzeba było wżyć się, by stać się twórcą dla całego narodu. Niezwykle charakterystycznym przykładem kompromisu między wyniesionym przez poetę z chłopskiego podglebia tworzywem a obowiązującym konwenansem literackim jest kasprowiczowski cykl „Z chałupy", w którym realistyczne obrazki z życia wsi wtłaczane są w kunsztowną, artystowską formę sonetów.

Za mało zwraca się u nas uwagi na fakt, że właściwie nasza ciągła i żywa tradycja literacka wywodzi się od pisarzy Odrodzenia, a ściślej się wyrażając od największego naszego poety tamtej epoki — Jana Kochanowskiego.

Średniowiecze było okresem wspaniałego rozkwitu twórczości ludowej. Polska, niestety, zepóźniona kulturalnie, od śmierci Bolesława Krzywoustego po ostateczne usadowienie się Łokietka na tronie krakowskim szarpana walkami wewnętrznymi, nie zdołała wytworzyć w owym czasie samorodnej ludowej tradycji kulturalno - artystycznej. To sprawia, że w kraju tak biednym i kulturalnie zaniedbanym mamy najbardziej chyba w Europie „pańską" kulturę, że stale żyjemy duchowo ponad stan.

Odrodzenie przyniosło ze sobą nawrót do tradycyj grecko - rzymskich. Odziedziczone po Grekach i Rzymianach formy wypowiedzi poetyckiej uznano za najdoskonalsze, a więc jedyne, jakimi się należy posługiwać. Nie można zatem było pisać o wsi inaczej niż pisali Wergiliusz czy Teokryt. Obserwacja wsi z ganku szlacheckiego dworku nie mogła skorygować w sposób zasadniczy manierycznego stosunku poety do wiejskich tematów. Na to trzeba by było kontaktu bardziej bezpośredniego, ale życie codzienne wsi toczyło się najzupełniej poza sferą szlacheckich zainteresowań. Tematów dostarczało bądź życie ziemiańskie, bądź starożytność, a wzorem pisarstwa byli klasycy rzymscy. Nic więc dziwnego, że w literaturze staropolskiej utwory realistyczne malujące niedolę chłopa, jak „Żeńcy" Szymonowicza, musiały być czymś zupełnie wyjątkowym.

Te dwa czynniki: klasowy charakter naszej wielkiej literatury i przyjęcie przez nią w pierwszej fazie jej rozwoju klasowego, a więc zapożyczonego i najzupełniej wobec rodzimej tradycji obcego, ideału artystycznej doskonałości — uniemożliwiły jej wyrażenie w pełni życia całego narodu. Wieś weszła do literaury nie jako podmiot a jako przedmiot, lub nawet—jako teatralny rekwizyt. Surowy realizm Dygasińskiego, Orkana, Kruczkowskiego („Pawie pióra"), czy wprost z wiejskiego podglebia wyrastająca poezja Piętaka — to zjawiska wyjątkowe. Rzeczywiste życie wsi pozostawało poza kręgiem „urzędowej" literatury. Sentymentalny humanitaryzm Konopnickiej czy stylizowana ludowość Tetmajera i Reymonta prześlizgiwały się po powierzchni życia mas ludowych. Busolą dla tych prób literackich, utajonym wzorcem, według którego organizowali ich twórcy swoją wizję artystyczną, był nadal mit o „wsi spokojnej, wsi wesołej".

Jest rzeczą niewątpliwą, że większość tego, co na temat wsi u nas napisano, przeznaczone jest dla ludzi wychowanych w tradycjach kultury szlacheckiej. Aczkolwiek jest to właściwie *jedyna* kultura, jaką posiadamy, gdyż mieszczaństwo polskie nie zdobyło się na zbudowanie kultury samodzielnej, kontynuacja jej nie wydaje się już możliwa. Wyzyskanie możliwości historycznych, jakie w tej chwili uzyskała polska wieś, uzależnione jest w znacznym stopniu od stworzenia nowego typu życia kulturalnego.

Dlatego też oddziaływanie na umysłowość chłopską tradycji kulturalnej wpisanej w naszą dotychczasową literaturę o wsi, należy uznać za niebezpieczne i hamujące. Wieś polska nie tylko nie jest „wsią spokojną, wsią wesołą", ale także być nią nie chce. Bo taka sielankowa wieś mogłaby istnieć tylko gdzieś na uboczu od głównego nurtu życia bieżącego i musiałaby pozostawać poza nawiasem świadomie przez człowieka stwarzanej historii.

Wieś niespokojna i niewesoła

Wieś w literaturze staropolskiej zjawia się nie tylko jako sielankowa „ziemia, co nie dotknęła ziemi" (Norwid). Zjawia się wieś w tej literaturze również jako temat tłustych fraszek, pieprznych facecyj, złośliwych paszkwilów. Zjawia się jednym słowem jako negatyw szlacheckiego świata pojęć i wyobrażeń oraz szlacheckiego stylu życia.

W reprezentacyjnych salonach literatury polskiej stykamy się ze wsią wyidealizowaną i wystylizowaną, ze sztuczną najzupełniej koncepcją literacką, opisu wiejskiej rzeczywistości, dostosowaną do potrzeb duchowych czytelnika - ziemianina. W oficynach tej literatury spotykamy się z wsią wykoszlawioną w złośliwej karykaturze. Ta dwutorowość stosunku pisarstwa ziemiańskiego do wsi i chłopa jest zupełnie zrozumiała. Pierwsza koncepcja zaspakajała dobre samopoczucie szlachty, wygładzała i retuszowała obraz świata w sposób zadawalający ziemiańskie gusty nadawała mu pozory jedyności i konieczności Druga — poniżała i zohydzała wroga klasowego, pobitego wprawdzie i ujarzmionego ale przecież stale groźnego — choćby wskutek swej siły i czebnej.

Pisarstwo ludowe kształtowało się pod naciskiem tych dwu koncepcyj, z których pierwsza narzucała mu bałamutny ideał „podciągania się" do poziomu „pańskich" konwenansów literackich, druga — budziła wolę buntu i walki.

Nawet jednak na pisarzy niechętnych istniejącemu stanowi rzeczy działał urok owej dojrzałej i bogato rozbudowanej kultury szlacheckiej, prowadząc do kompromisu między rewolucyjną treścią wypowiedzi a jej na dawnych wzorach uformowanym kształtem, jak to np. miało miejsce w wypadku Kasprowicza.

Zjawisko to nie powinno nas dziwić. Ruch ludowy w okresie swego budzenia się miał sformułowane co najwyżej pewne postulaty polityczne i społeczne, ale nie był jeszcze zdolny do zbudowania nowej koncepcji kultury, nowego poglądu na świat. Ferment rewolucyjny lat 1905 — 1907 utrwala w umysłowości postępowych odłamów społeczeństwa polskiego ideologię mieszczańsko - inteligenckiego radykalizmu, którego najwybitniejszym przedstawicielem był Żeromski.

Żeromszczyzna przynosi ze sobą nową manierę stylizacyjną. Pisarz nastawia się teraz na t. zw. „rozdrapywanie ran" czy „piętnowanie rozpalonym żalazem", — jednym słowem na wydobywanie z materiału fabularnego i podkreślanie takich jego elementów, które mogą wzbudzić protest, oburzenie, współczucie. Zamiast stylizowania życia na sielankę mamy teraz stylizowanie go na dantejskie piekło lub u pisarzy bardziej wyrafinowanych intelektualnie na „przekrój społeczny", na według apriorycznych założeń wykoncypowany preparat do analiz socjologicznych, których wynik jest z góry założony. Niezależnie od tego, czy radykalizująca literatura o wsi zbliża się bardziej do emocjonalnej histerii Żeromskiego, czy też do dogmatycznego schematyzmu Kruczkowskiego, jest ona z pozawiejskiej, inteligenckiej perspektywy preparowaną literaturą o wsi.

Sedno zagadnienia leży w tym, że zarówno literatura „wsi spokojnej, wsi wesołej", jak i literatura z pod znaku „Rozdziobią nas kruki, wrony" wyrasta z podłoża pozawiejskiego. W pierwszym wypadku jej podglebiem jest życie ziemiańskie, życie posiadaczy i konsumentów pasożytujące na cudzej pracy; w drugim — życie inteligentów, którzy z racji swojego nieokreślonego przydziału socjalnego i niemożności wywierania bezpośredniego wpływu na działalność aparatu cywilizacji przemysłowo - technicznej, determinującej ich sytuację społeczną, są czynnikiem stałego fermentu ideologicznego i intelektualnego.

Zdrowe i samodzielne pisarstwo ludowe nie może orientować się na twórczość wyrastającą z tych dwu typów życia psychicznego, zupełnie odmiennych od typu życia duchowego mas wiejskich. Chesterton mówi o swojej książce o Dickensie, że autor „Klubu Pickwika" był jednym z największych rewolucjonistów 19-go wieku, a to dlatego, że budził w czytelnikach przekonania o wartości moralnej i energii życiowej niższych klas społeczeństwa. Dickens uzasadnił ważność ukształtowanego w tych klasach społecznych typu człowieka i właściwego temu typowi stylu życia.

Literatura ludowa musi stać się dzisiaj literaturą ważną dla całego narodu. I dlatego musi zająć stanowisko dickensowskie: musi ujawnić pełną ważność obiektywną ukształtowanego w warunkach życia wsi typu ludzkiego. Więcej — musi ona udowodnić cenność tego typu w dobie dzisiejszego kryzysu w dobie gruntownej przebudowy naszego życia narodowego. I dlatego trzeba przede wszystkim, by myśl ludowa zdała sobie sprawę, ze szczególnej sytuacji wsi polskiej w obecnym momencie, by jasno i trzeźwo umiała z tej sytuacji wysnuwać wskazówki działania.

(Dalszy ciąg niniejszej pracy ukaże się w następnych numerach).

HENRYK JAKÓBCZYK.

DO PRZYJACIELA

Gdybyś już nie wrócił stamtąd, dokąd niosły nas hymny —
każdy krzyż przy drodze miałby bolesne lśnienie srebra
i stałbyś się niemożliwy i niebyły i zimny
i nie wiem czy jeszcze przyjaźń byłaby mi potrzebna.

Tam — szumią nasze obłoki wpatrzone w białe orły,
których loty śledziliśmy idąc razem przez pole, —
pamiętasz — Ciebie cieszyły radosne przyszłe formy,
a mnie jątrzyła tęsknota i roślin cicha boleść.

I wróciłeś. Może niewielki, ale mocny i wierny, —
aby znów iść lecz wrócić lecz prosto lecz jak trzeba.
Niech smutek nasz będzie męski i nigdy niewymierny —
przecież wszystko wciąż przemija oprócz Polski i nieba.

Znów pójdziemy. Inaczej, ale drogą do Odry, —
tak jak powiew wiatru idzie przez zboże lub przez hale
i, daruj, że wezmę z sobą wspomnienie oczu modrych,
Przyjacielu liści dębu powleczonych metalem.

Rok 1942

ZYGMUNT SIERP

KRWAWE NOCE

W pożółkłych dzień się kończy trawach,
skrajem lasu czai się noc,
ptakiem na gałąź ranna umyka troska
lub wlecze się mgła w parowach
wieczorny niepokój —
w ciemnych chlewach ściszony hałas,
oko do szyby przywarte,
lub cicho skrzypiąca przyźba
tłumaczy ci czas;
cisza chodzi na palcach —
często krwawiący ślad
od stodół się rozgałęzia
w sad;
a potem dwoje oczu
sercem broczy
lub rankiem idą trumny przez wieś
białe, niemalowane,
a potem zimne garnki
łza myje —
nie podarowane!....

Rok 1942

Listy od młodego przyjaciela

WPROWADZENIE:

Autentyczne listy od przyjaciela, które tu zamieszczamy, skierowane są do mnie jako przyjaciela, działacza społecznego i redaktora. Dwudziestodwuletni autor tych listów wykłada w charakterze nauczyciela w pewnym gimnazjum Zw. Samopomocy Chłopskiej. Gimnazjum znajduje się na wsi, w pałacu pomagnackim, liczy około tysiąca młodzieży chłopskiej. Autor związany jest ze starszą młodzieżą węzłami nauki konspiracyjnej i wspólnych walk partyzanckich.

W listach wysuwa się na plan pierwszy palące u młodych zagadnienie zdobycia koniecznych warunków materialnych i duchowych dla rozwoju talentu pisarskiego. Autor wikła się pomiędzy dwoma wewnętrznymi nakazami: pracy działacza oświatowego i pisarza ludowego. Wydają mu się one nie do pogodzenia w równoczesnym przebiegu. Niewątpliwie, młody początkujący pisarz chłopski, pozostawiony bez opieki i stałej porady literackiej nie umie swojej działalności społecznika wykorzystać jako tworzywa i materiału literackiego, ale czy właśnie nie ta działalność, wprowadzająca go w bezpośrednie uczestnictwo tworzenia życia nowej wsi — czy nie ona dopiero daje mu wszystko: *dokument, problem, społeczny punkt widzenia i nawet formę?* Chciałbym, aby te listy wywołały nowe wynurzenia, znajdujących się w podobnych kłopotach młodych pisarzy. Szukajmy wspólnie rozwiązań. A jedno sam teraz w dwuch słowach proponuję. Trzeba dla młodych Instytutu Kształcenia Pisarzy Chłopskich — takiego, któryby ich wrócił na placówki terenowe uzdolnionych do opanowania konkretnej rzeczywistości wiejskiej w roli badaczy życia społecznego działaczy społecznych i literatów. Niech i ten pomysł (do którego wrócimy obszerniej) stanie się przedmiotem wypowiedzi listowych.

J. A. KRÓL

12 lipca 1945 r.

KOCHANY JANKU!

Dopiero teraz mogę przemówić. Trochę się już sprawy, o których zamierzam pisać, odstały. I tego trzeba.

Rozdzielił nas los, mój bracie. Pokazałem Ci i powiedziałem to, czego ktoś inny, nie Ty — dawno by się spodziewał.

Znasz mego życia romans — nie kłamany w niczem.

Załamuję się na rzeczywistości. Gdyby tak cichy, jak w moim domu, pokój. Może to już zmęczenie? Wierz mi, że pracuję najwięcej ze wszystkich. Jeden ja tylko znam powikłane sprawy młodzieży, z którą jestem cały dzień. Nie mogę pogodzić się z moim tutaj losem. Nie przeczytałem tu nic, nie zarobiłem na tanią nawet książkę. Nie ruszyłem z miejsca nie tylko powieści, ale mniejszych i zamierzonych dla Ciebie prac. Liczę na miesiąc wakacji. Muszę wtedy napisać coś poważniejszego. Nie zgodzę się na pozycję pariasa wielkiego gimnazjum, który będzie uczył, pilnował setek młodzieży, urządzał co drugi dzień akademie w atmosferze niezadowolenia młodzieży, chcącej się przede wszystkim uczyć. Nie zgodzę się być wystawionym na pokaz majorom. Czy rozumiesz, że młodzież oderwie się od nauki, tylko pod moim dowództwem? Byłby tu nie jeden skandal. Nie chcę wyczerpywać kredytu u młodzieży ani poderwać sobie zaufania w szerokich przestrzeniach tego powiatu.

Pilnuję ogrodu, pomagam przez resztę wolnych godzin maturzystom, sprawdzam setki wypracowań. Jest to oczywistym zaprzeczeniem inteligencji i rozwoju.

Nie orientuję się w politycznych konjunkturach. Jestem jednak bezsprzecznie ludowcem, bom ze wsią przełomy przeżył, — ale też nie uważam za stosowne ujadać piórem.

Myślałem o lekkim literackim stylu zbliżonym więcej do zagadnień czystej kultury niż zagadnień społecznych czy partyjnych.

Chodzę w brudnych koszulach i podartych skarpetkach.

Nie mogę pomagać matce.

Muszę szukać nowych dróg.

Straszliwie odczuwam dyplomowaną, uniwersytecką głupotę, ale ze swoją maturą mogę tylko milczeć, kłaniać się i słuchać. Nie znoszę atmosfery zależności szczególnie od zdeklarowanych sangwiników czy nawet choleryków. I jeszcze jedno. Mnie tu zazdroszczą. Powiedziały mi dzieci z pierwszych klas, że chodzi za mną jakieś szczęście i że tylko w mojej obecności mogą dobrze napisać wypracowanie. Patrzą mi wtedy w oczy i piszą dobrze.

Na Święcie Morza wygłosiłem przemówienie. Otrzymałem szereg gratulacji właśnie od Stronnictwa Ludowego i PPS. Nie umiem Ci opisać tej atmosfery, której nie znasz. Może zresztą się mylę i przesadzam.

Tak czy owak — nie podpisałem zobowiązania dalszej pracy w tym gimnazjum i będę bezrobotny. Nie ma mowy tu o studiach indywidualnych czy uniwersyteckich. Przecież nie mam zupełnie wiedzy do pracy szerszej. Piszę intuicyjnie i w przemęczeniu.

Te kilkaset książek wspomnieniowych! Przeklinam wszystkie przeczytane bezładnie książki i wszystkie ambicje.

Myślałem, że założysz pismo literackie, kulturalne i ludowe. Będę się uczył w terminie u Ciebie. Trochę świata zobaczę i jak się rzeczy budują. W pojedynkę nie ruszę. Światek krakowski i sały literacki jest zbyt konkurencyjny i obcy. Trzeba by ruszyć ławą. Tu jestem dosłownie sam ze swymi przerostami okolicy nie poetów.

Trzeba szukać swojej atmosfery.

WIESŁAW.

2 sierpnia 1945 r.

KOCHANY MÓJ RADYKALE!

Ten dzień będzie pewno i Twoją radością i was wszystkich — samopomocowców.

Odwiedził nas wojewódzki prezes Samopomocy. Z miejsca ujął sobie Radę Pedagogiczną (znasz jej ciężar gatunkowy). A drugiego dnia wywołał prawdziwy entuzjazm młodzieży (naszą młodzież znasz również i wiesz jak jest trudna do sercowych odruchów).

A ja, który z młodzieżą dosłownie noce dzielę i dnie, zrozumiałem, że to jest przełamanie lodów i porozumienie. Że to jest wreszcie nie malowanka, ale istotne — „społem"!

Powiedziałeś mi kiedyś Przyjacielu, że mimo pewnych osiągnięć, raczej oczekujemy. Pamiętasz? — Samochód widział nas w dojrzewającym zbożu, po krainie, gdziem się z ludem zżył i gdziem postanowił ostatecznie i bez reszty mu się poświęcić.

Nie mów mi, że jestem mniejszym wariatem niż Ty. Na pewno tak nie jest. Tylko, że owe zawikłane kompleksy duchowe naszej młodzieży można rozwiązać wolno i ewolucyjnie. A grunt wyście przygotowali swoją chłopską rewolucją. Zaczekajcie trochę na nas. Bardzo Cię o to proszę. Stąd może tyle nieporozumień, Twojego żalu i mojego smutku.

Ale teraz jest — proszę Ciebie — bardzo radosny dzień. W tym wszystkim poczułem pozytywne wyniki swojej pracy. Poraz pierwszy tak wyraźnie. Coś tu Janku złagodniało i myśmy się nagięli. Przez wszystkie swoje zmęczenia, wyczerpania, wieczorne rozmowy z chłopcami — cieszę się jak dziecko.

Stronnictwo Ludowe ma mądrych ludzi. Dochodzą stale nowi. Wychodzą z pod ziemi, ciągnąc za sobą resztę. Jeżdżą do województwa. — Dogadujemy się.

Chcę startować do szerszej pracy. Musisz mi to ułatwić. Daj mi trochę wiedzy a ja Ci oddam cały swój entuzjazm. Przede wszystkim uwolnienie od pracy w szkole, gdzie nie uzyskam atmosfery wolnej i swobodnej.

Zapisz mnie do Samopomocy, zrób jakim dziennikarzem, sprawozdawcą czy reporterem. Niech ta praca będzie bazą. Napisz kiedy i jak można się z Tobą widzieć. Chcę po prostu pokazać co potrafię i stwierdzam, że jako belfer tego nie dokonam. Stracę lata największych możliwości. Dlatego opuszczę to gimnazjum, którym interesować się i tak nie przestanę: wpadać tu, zobaczyć co się dzieje, krążyć po wsiach, zyskiwać i zjednywać. Już ja to potrafię. Czy wiesz, jaki uroka ma młodość i bliskość?

Janku, to są sprawy mojej przyszłości.

WIESŁAW.

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI.

Chłop polski w dziejach i literaturze

Nakładem Ministerstwa Oświaty ukazała się w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych publikacja „Chłop polski w dziejach i literaturze". Teksty i dokumenty. Łódź 1945, str. 84, cena zł. 18.

Wybór tekstów i dokumentów poprzedzony jest słowem wstępnym, orientującym czytelnika w charakterze broszury.

W związku z reformą rolną, tą podstawową przemianą w życiu społecznym Polski, wystąpiła potrzeba wprowadzenia do świadomości ogółu sprawy chłopskiej w jej historycznym i literackim przebiegu.

Czy broszura spełnia to zadanie? Tylko w niewielkiej mierze. Wprawdzie w trzech częściach broszury I. Z niedoli chłopskiej; II. W walce o chleb i ziemię; III. O pełnię praw obywatelskich dla wsi — znajdujemy wiele wyjątków z autorów bardzo cennych z punktu widzenia założonej tematyki, dokumentów istotnych, ale braki w zakresie literatury i publicystyki bodaj są wymowniejsze.

Przede wszystkim niesposób zgodzić się na kolosalny rozziew między Andrzejem Fryczem-Modrzewskim i Szymonowiczem, — Stanisławem Staszicem i... Teofilem Lenartowiczem. Lukę tę z pożytkiem dla *dziejowego* przedstawienia sprawy dałoby się łatwo uzupełnić Leszczyńskim oraz autorami choćby powieści polskiej okresu St. Augusta, powieści, która pełni funkcję publicystyczną, nie wspominając już rymowanych i nierymowanych opisów Polski jako „piekła chłopów..." o czym kiedyś w jednym z tomów Nauki polskiej pisał prof. Stanisław Kot.

Ze sprawą publicystyki polskiej zajmującej się chłopem w okresie poprzedzającym Staszica i współczesnym mu wiąże się pewna kwestia zasadnicza.

Mamy już do czynienia z drugą publikacją powojenną powołującą się na Hugona Kołłątaja, ks. Meiera, Jezierskiego i Konopkę. Jest to wyzwanie ich imion na daremno. O ile Kuźnica (pismo literacko-społeczne wyd. w Łodzi) mogła apelować do znajomości tych działaczy i autorów u swych czytelników, o tyle w broszurze informacyjnej jest niedopuszczalne pominięcie autorów, którzy w piśmiennictwie naszym wyraźnie zamanifestowali swój do sprawy chłopskiej stosunek. Dotyczy to zwłaszcza np. Jezierskiego.

Gdy się dostrzega te braki, tym bardziej niezrozumiałą z punktu widzenia założonego celu wydawcy staje się obecność w broszurze wierszy Kasprowicza, a zwłaszcza Staffa. Współczesność, chronologiczna tylko zresztą tych autorów, nie mogła grać żadnej roli. Czy miast nich nie powinien raczej znaleźć się w broszurze fragment, w zwięzły sposób malujący pod względem społeczno-gospodarczym położenie chłopa, w pracy prof. Rutkowskiego — Studia nad położeniem włościan w Polsce.

Trudno przypuścić by niedociągnięcia powyższe wyniknęły z braku papieru czy tekstów. Rzecz bowiem sprowadza się do jeszcze jednego czy dwu arkuszów druku, a tekstów mógł dostarczyć choćby Kraków z jego bibliotekami, jeśli nie Warszawa. Wreszcie sprawa redakcji. Nie wiemy jakie grono broszurę przygotowało, ale jest jasne, że było ono zbyt szczupłe by postawić publikację na odpowiednim poziomie.

Mimo wszystkich wyżej wyłuszczonych zastrzeżeń należy broszurę powitać raczej przychylnie. W dobie *powszechnego* braku słowa drukowanego i braku perspektyw na rychłe i pozytywne rozwiązanie tej kwestii każda publikacja ma swój sens i znaczenie.

Spodziewać się należy, że wobec chłonności rynku czytelniczego doczekamy się ponownego wydania broszury, uwzględniającego wszystkie, przez nas i naszych kolegów wskazane, uchybienia.

Wtedy to istotnie: „Materiały, które nauczyciel znajdzie w tej broszurce, pozwolą *należycie* ująć i naświetlić zagadnienie przebudowy wsi, jedno z węzłowych, najważniejszych zagadnień życia współczesnego. Teksty literackie służyć będą w pierwszym rzędzie połoniście, dokumenty — historykowi, jedne i drugie nauczycielowi zagadnień życia współczesnego w liceum. Całość może być z powodzeniem użytkowana również w gimnazjum i w zakładach oświaty dla dorosłych, na kursach dokształcających, na uniwersytetach niedzielnych i ludowych. Broszura posłuży też jako pomoc w pracy świetlic, do zbiorowej lektury i dyskusji, jako materiał do referatów".

Jeszcze jedną jej zaletą będzie rozbudzenie śród najszerszych warstw czytelniczych zainteresowania takimi autorami jak Żeromski, Orkan, Świętochowski, Kruczkowski, Wasilewska, Burek, których fragmenty wchodzą w skład publikacji

Zdz. S.

STANISŁAW CIEŚLAK

Wieś chce mieć przemysł

(Fragmenty z referatu wygłoszonego na Zjeździe Spółdzielców Z. S. Chł. odbytym w Warszawie w dniach 15, 16 i 17 lipca r.b.)

Związek Samopomocy Chłopskiej powstał na bazie reformy rolnej. To stwierdzenie jest podstawą przy ustalaniu wytycznej i programu pracy naszej działalności. Jesteśmy organizacją, która powstała w czasie reformy rolnej i przeprowadza tę reformę rolną na terenach wyzwolonych. Parcelacja wielkich własności dokonała się już w województwach centralnych i wschodnich. Jest to zaledwie pierwszy krok na drodze wielkiej przebudowy wsi, jaka w dekrecie PKWN-u o reformie rolnej została zaplanowana. Zw. Sam. Chł. interesuje się nie tylko parcelacją wielkich własności, ale także następnymi etapami reformy rolnej, a więc akcją przesiedleńczą, akcją komasacyjną, meliioracyjną — tymi wszystkimi sprawami, które związane są z przebudową ustroju agrarnego i społecznego wsi. Z. S. Chł. jest właśnie instytucją, która stoi na straży , aby wszystkie etapy reformy rolnej zostały wykonane w tempie szybkim i aby zostały zrealizowane tak, jak sobie tego życzy wieś. Rzecz jasna, że ta wielka przebudowa wsi polskiej na zasadach demokratycznych wymaga organizacji ludzi, a tą organizacją jest Zw. Sam. Chł., wymaga także organizacji środków, a więc kapitału i dlatego też dla przeprowadzenia przebudowy wsi polskiej powołano specjalny aparat gospodarczy w postaci Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, która przejmuje resztówki i tworzy w ten sposób bazę gospodarczo - produkcyjną dla Zw. Sam. Chł.

***

W tej chwili mamy zgłoszonych 407 gminnych spółdzielni Sam. Chł. Zgłoszono do rejestracji 398. W stadium organizacji znajduje się i będzie gotowych za miesiąc lub dwa 277. Razem więc jest 1,082 spółdzielni. Postawienie tych wszystkich spółdzielni na jednej płaszczyźnie byłoby rzeczą niesłuszną. Placówkami gospodarczymi o charakterze uniwersalnym jest w tej chwili nie więcej jak 300 — 400 spółdzielni, ale możemy to przeprowadzić, że do końca roku mieć będziemy 1,082 placówki gospodarcze o charakterze uniwersalnym.

***

Jako spółdzielcy, jako demokraci, jako chłopi, jesteśmy zwolennikami gospodarki planowej i w spółdzielniach gminnych Sam. Chł. musimy dać wzór gospodarki planowej. Jest wielkim nieporozumieniem zdanie wysuwane przez elementy mniej uświadomione pod adresem kierownictwa państwowego. Dajcie nam plan gospodarczy! My uważamy, że powinniśmy te plany gospodarcze sami ustalić w skali gminnej i przedkładać je wyżej. Pewne żądania terenu mogą być niepożądane z punktu widzenia innych państwowych interesów, ale musimy zdynamizować wieś, aby zaczęła myśleć sama o ustroju gospodarczym Polski. Musimy mieć w każdej spółdzielni plan gospodarczy i musimy plany te wykonać. W porozumieniu z zainteresowanymi czynnikami państwowymi i działaczami terenowymi będziemy zajmować się inicjatywą gospodarczą na wszystkich szczeblach.

***

Pierwszą rzeczą, którą jako działacze terenowi stale podkreślacie jest ta, że przemysł państwowy pracuje bardzo drogo. Państw. Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn w Łodzi za budowę młockarni bez drzewa żąda 20 tys. złotych, w tym koszty handlowe i administracyjne wynoszą 33 proc., surowiec około 3 tys. zł., a kilkanaście tysięcy zł. robocizna. Rozumiemy, że przemysł państwowy, kluczowy jest rzeczą potrzebną. Prosimy tylko i żądamy, żeby ten przemysł państwowy nie dochodził do samej wsi. Niech dochodzi do okręgu do województwa. W tej skali dużej on pracuje wydajniej i tanio. W małej skali będzie pracował drogo. Niech nie dochodzi do handlu w najniższej skali. Jeżeli Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn będzie miało oddziały w każdej wiosce — to będzie pracować drogo i będzie wzbudzać nieufność wsi. My ze swej strony, jako organizacja zawodowa chłopów postaramy się o stworzenie odpowiedniego aparatu gospodarczego od dołu, aparatu taniego, tak, jak bez żadnej subwencji, bez żadnych kredytów państwowych odbudowujemy resztówki. Postaramy się tanio zorganizować aparat odbiorczy, który będzie od zjednoczeń przemysłowych odbierał towary przemysłowe. Wielkie centrale pracują drogo w dziedzinie transportu. Nasze gminne spółdzielnie nie występują do Biura Ekonomicznego Rady Ministrów o przydział samochodów. Staramy się zagadnienie to rozwiązać we własnym zakresie. My sobie zdajemy sprawę z tego, że tych samochodów jest niewiele, zbieramy po rowach, po chałupach, części składowe i montujemy samochody. W ten sposób zmontowała sobie samochód spółdzielnia w Łomiankach, a takich spółdzielń są setki. My nie potrzebujemy setek i tysięcy samochodów, my potrafimy zorganizować transport artykułów przemysłowych częściowo we własnym zakresie i w naszej kalkulacji ten transport wypadnie niewątpliwie taniej. My stawiamy sprawę tak: rozumiemy, że wielki przemysł pracuje taniej i wydajniej. W tej chwili ten wielki przemysł, jest zniszczony. Jak się odbuduje, to będzie z niego korzystać i wieś i miasto. Ale w okresie przejściowym, kiedy ten przemysł dociera do zniszczonych wsi, pozwólcie nam na zorganizowanie tego przemysłu chałupniczego, pozwólcie nam na zakładanie i odbudowywanie małych cegieln, małych młynów, małych betoniarni, suszarń owoców. W perspektywie lat kilkudziesięciu będzie to może nawet nierentowne, gdy wielki przemysł będzie pracował wydatniej. Dziś jednak prosimy, aby nie było takiej sytuacji, że my chcemy kilkadziesiąt kilometrów od stacji kolejowej uruchomić cegielnię, a Ministerstwo Przemysłu na to nie pozwala z uzasadnieniem, że jest to nieopłacalne. My będziemy iść na produkcję pustaków ceramicznych i to wieś urządzi. W tej dziedzinie Zw. Sam. Chł. mógłby odegrać dużą rolę w przezwyciężaniu wszystkich trudności gospodarczych. Wieś może odbudować młyny, gorzelnie i t.d. Może zrobi to niedołężnie, ale w każdym razie będzie cegła i inne towary, których w tej chwili tak koniecznie trzeba.

***

Dalsza sprawa, to sprawa kadr, sprawa szkolenia. Wysuwając zadanie powierzenia przemysłu rolnego spółdzielniom Sam. Chł. wierzymy, że chłop da sobie radę, że chłop się nauczy. Jeżeli chłop będzie gospodarował w przemyśle rolnym, w resztówkach, to to zdynamizuje wieś i wyzwoli te siły, które tkwią w samej wsi i potrzebne są do przebudowy. Jeżeli na samo budownictwo na wsi potrzeba conajmniej 20 miliardów zł., to tego nie dostaliśmy od Ministerstwa Skarbu w formie pożyczki, ani z zagranicy, ale musimy te pieniądze sami znaleźć. Trzeba tylko, żeby miano do nas zaufanie, żeby uwierzono, że potrafimy sami poprowadzić te młyny, czy gorzelnie. Jeżeli w terenie ma się do wyboru, komu oddać przemysł rolny, spółdzielniom czy osobom prywatnym, to dla nas nie ma żadnego dylematu. Przecież nie na to przeprowadzono reformę roiną, żeby wszystkie sady w powiecie grójeckim były wydzierżawione osobom prywatnym. Nie żądamy, żeby majątki państwowe oddawały nam stawy, czy gorzelnie, czy sady — za darmo. My za resztówki, za przemysł zapłacimy, my także nie będziemy wystawiać rachunku za inwestycje, włożone w majątek, który weźmie inna organizacja. Uważamy, że jest niedopuszczalne, aby sady, stawy, młyny, gorzelnie wydzierżawiały osoby prywatne, jeżeli jest spółdzielnia. Był nawet wypadek w Bydgoszczy, że urzędnik Woj. Urzędu Ziemskiego stał się dzierżawcą kilkunastu młynów. Dzisiaj nie jest on już pracownikiem Urzędu Ziemskiego, bo tego już nie potrzebuje. My żądamy uspołecznienia przemysłu rolnego, nie pozwalamy na to, żeby te sady, te stawy przechodziły w ręce kombinatorów i spekulantów. My na pewno będziemy bardziej lojalni jako dzierżawcy. Może będą pewne niedociągnięcia, ale Związek będzie pilnował i Rząd niech pilnuje, żeby nie było żadnych złodziejstw, ale chcemy, aby dochód z tego wszystkiego szedł do dyspozycji wsi. Za co my przeprowadzimy przebudowę wsi, jeżeli przemysł roiny będzie wydzierżawiony osobom prywatnym?

Nam mówią, abyśmy spisywali wszystkie niedociągnięcia i kierowali dalej skargi. My nie chcemy tak poważnej organizacji, jak Zw. Sam. Chł. ograniczyć tylko do tej roli. Owszem, będziemy pilnować na każdym kroku tych spraw, bo my jesteśmy współgospodarzami Państwa, ale nie możemy ograniczyć się do tego, aby pilnować „Społem", czy Wojewódzkich Urzędów Ziemskich.

Jeżeli w Państwie mamy trudności administracyjne, to 80 proc. wynika z warunków obiektywnych, ale conajmniej 20 proc. z tego, że ludzie, którzy są dziś wojewodami i starostami robią błędy i muszą je robić, bo robotnicy i chłopi nigdy wojewodami nie byli. My z całą świadomością tę cenę płacimy. Żądamy takiej samej konsekwencji w życiu gospodarczym. Chłopi w tej chwili będą robić błędy, ale będą się uczyć...

Wieś będzie się rwała do produkcji i wytwórczości, jak będzie mieć ją w ręku. My będziemy ludzi szkolić, to jest nasz obowiązek wobec państwa i wobec wsi. Pozwólcie nam być chałupnikami i rzemieślnikami. Nie będziemy otwierać szkół zawodowych. Wydatek 10 mil. zł. na gimnazjum mechaniczne napewno nie jest luksusem, i będzie się rentował. Ale pozwólcie nam być chałupnikami. My nie potrzebujemy żadnych specjalnych urządzeń. Jeżeli jest w gminie chłop, który umie więcej od innych, to innych nauczy. Podciągniemy stopniowo całą wieś i tę rolę nam oddajcie. Będziemy organizować kursy, mamy w tej dziedzinie bardzo cenne doświadczenia.

Dajcie nam taką próbę zrobić w zakresie przemysłu rolnego, w zakresie życia gospodarczego wsi. Będziemy szkolić tych kierowników spółdzielni i rachmistrzów tak, jak nas na to stać.

***

My, jako Zarząd Główny zdajemy sobie sprawę, że nam nie chodzi o wyrywanie sobie tych 5 tys. ubranek dziecinnych, które są w tej chwili rzucone po cenach sztywnych. Używając przedwojennego trafnego określenia muszę stwierdzić, że zagadnienie gospodarcze Polski polega w tej chwili na *powiększeniu bochenka chleba*, którym się dzielimy, a nie na jego podziale. My chcemy iść na wzmożenie wytwórczości rolnej, na wzmożenie wytwórczości przemysłowej, my chcemy także mieć handel, ale na drugim albo na trzecim miejscu. My jesteśmy spółdzielnią uniwersalną. Wszystkie dziedziny życia gospodarczego muszą być przebudowane. Handel nie może tu być wyjątkiem. Dla zrealizowania naszych celów musimy mieć hurtownie handlowe. Nas interesują najbardziej nie drożdże czy zapałki, których brak wieś tak bardzo odczuwa, nas nie interesują proszki do pieczenia i inne artykuły bezpośredniego spożycia, nas interesuje przede wszystkim powiedzmy.. cement. Wieś dusi się bez cementu, a przemysł państwowy dusi się, bo nie ma co robić z cementem. Dajcie nam cement, dajcie nam żelazo, dajcie nam maszyny. Nas nie stać na precyzyjne maszyny, my nawet sami będziemy robić maszyny. Jednolity aparat rozdzielczy jest potrzebny, aparat „Społem' jest potrzebny. Musimy jednak wyraźnie powiedzieć, że my t. zn. Gminne Spółdzielnie chcą iść na wytwórczość. Dajcie nam takie warunki pracy, w tych hurtowniach, żebyśmy mogli sprowadzać to, co tę produkcję podniesie.

Nie możemy się na to zgodzić, aby kierownik oddziału nam dyktował, czy my mamy kupować fajans, czy cement.

Nam jest wszystko jedno czy tak czy siak będzie się hurtownia nazywała. Nam chodzi o to, aby hurtownia pracowała dla wzmożenia wytwórczości zarówno rolnej jak i przemysłowej. Nie znaczy to, że hurtownia nie może robić czegoś innego. Niech to będzie uniwersalna hurtownia, ale nie możemy pozwolić, aby zaniedbywano podstawowy dział produkcji. Hurtownia handlowa może się nazywać „Społem" czy „Samopomocy Chłopskiej". To jest nieważne, ważne jest, żeby wieś miał je w ręku. Jeżeli będzie powiatowa Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej, która nie będzie uwzględniała interesów wsi, to ją będziemy bić tak samo, jak bijemy „Społem". Jeżeli bijemy niedemokratycznych urzędników „Społem", za to, że nie uwzględniają życzeń terenu, to będziemy bić radomszczańską powiatową spółdzielnię Związku Samopomocy Chłopskiej. Przedstawiciel Radomska mówi, że gminne Spółdzielnie pokazują zęby Powiatowej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Okazuje się tymczasem, że Powiatowa Spółdzielnia zabiera im przemysł rolny. Mówią jej przedstawiciele tak: Wy, chłopi nie ruszycie gorzelni, dochód ze stawów to nie wasz interes. My w powiecie jesteśmy mądrzy, a wy na wsi bierzcie się do ziemi, możecie także uprawiać ogródki, remontować budynki, ale przemysł wam zabierzemy. Radomszczańska Powiatowa Spółdzielnia chce zabrać gminom gorzelnie. W tej chwili niech zabierze, bo gminne spółdzielnie nie dostaną jej od człowieka, który głosi, że byle komu jej nie da, ale my w przyszłości odbierzemy te przemysłowe obiekty dla spółdzielni gminnych. Wszystkie gminy muszą razem gospodarować.

JULIUSZ STROYNOWSKI

W DWA MIESIĄCE

Samochodem po

Skręciwszy z Kalisza na zachód wjeżdżamy na tereny naszego dawnego pogranicza. Ostrów, Krotoszyn, doskonale zagospodarowane, czysto i dostatnio utrzymane miasteczka. Ziemie te nie ucierpiały skutkiem działań wojennych. Ludność polska, częściowo wysiedlona przez Niemców w latach 1940 — 1941, — wróciła jeszcze w okresie okupacji nielegalnie na swoje, ci, co nie mogli przekraść się przez granicę, wrócili po wyzwoleniu. Gospodarstwa obsadzone przez dawnych właścicieli, ziemia obsiana, świadczenia rzeczowe w niektórych gminach oddane w 100 proc. (przeciętnie ponad 70 proc.)

WROCŁAW CZY — BRESLAU?

Odnaleźć Polskę dzisiejszą we Wrocławiu nie jest rzeczą łatwą. Tę dawną, patyną wieków pokrytą, Polskę Piastów i bohaterskich zmagań z germańskim „Drang nach Osten" widać na każdym kroku. Stare kościoły w swych ciemnych kruchtach kryjące groby polskich władyków tej ziemi, piastowskie orły na murach zmurszałej warowni, wspomnienia z dni świetności i walki, drogowskaz z napisem „Psie Pole", dostojne inkunbuły z przywilejami miastu temu przez polskich książąt nadanymi. Ziemia gromadzi prochy. Historia nas wzywa. Polski żywej we Wrocławiu doszukać się trudno. Zagubione w 300-tysięcznej masie już znowu hardego prusactwa 4000 Polaków odbudowuje Polskę. Rezultaty ich ciężkiej i trudnej pracy mało widoczne są dla niezorientowanego przybysza. A tymczasem zrobiono niemało.

Godnym uwagi obrazkiem Wrocławia jest ognisko Polskiego Czerwonego Krzyża. Nie mają, jak PUR urzędowej protekcji, nie mają samochodów, ani dobrze płatnego personelu, ale w myśl hasła — „Chroni — ratuje" — obdzielają trzykrotnym w ciągu dnia posiłkiem setki ludzi ciągnących przez Wrocław z obozów koncentracyjnych, miejsc przymusowej pracy, „lagrów" wszelkiego rodzaju. Największe w mieście pomieszczenie daje tym ludziom możność spędzenia pierwszej bodajże nocy pod polskim dachem. W Ambulatorium — obok Polaków pracuje węgierska lekarka, która po uwolnieniu z niemieckiego obozu koncentracyjnego ochotniczo zgłosiła się do pracy dla tych, którzy jak i ona cierpieli; nie ma tu ogonków, kartotek ani niepotrzebnych pytań. Oby wszędzie na tych ziemiach powstały ogniska PCK i oby wszystkie były takie jak we Wrocławiu.

Dziwnie nieprzyjemnie odbija się na tym tle nieuprzejmość i „urzędowość" milicji. Młodzi chłopcy, zdemoralizowani posiadaniem broni i „pełnią władzy" mało przyczyniają się do podniesienia polskości.

Osobny rozdział poświęcićby należało chorobie szabru. Szaber na dużą skalę, organizowany do spółki z Niemcami, szaber „urzędowy", wywożący samochodami składy futer, bielizny pościelowej, lekarstw, chemikalii, papieru, maszyn — nie spotkał się dotychczas prawie nigdzie na tych terenach z przeciwakcją odpowiednich władz. Szabrowanie urzędowe, wywożenie stąd towarów legitymujące się pieczęcią urzędową musi się skończyć. Jak inaczej bowiem niż szabrem nazwać by można wysłanie do Wrocławia 11 czerwca 1945 r. przez starostwo Ostrowia Wielkopolskiego samochodu ciężarowego, marki Citroen Nr. rej. C. 55526, aby na podstawie pisma tegoż starostwa Nr. 7115/45 przywieźć „odkryty" gdzieś tam i nie zabezpieczony jeszcze papier. Jak inaczej nazwaćby można wywożenie stąd bezcennych dzieł sztuki, złupionych przez Niemców we wszystkich muzeach Europy, które dziś zmieniwszy raz jeszcze właściciela upiększą prywatne apartamenty „ludzi energicznych".

CO MYŚLI NIEMIECKI DEMOKRATA O STOSUNKACH POLSKO - NIEMIECKICH.

Elegancko ubrany oficer niemiecki wolnym krokiem spaceruje po ulicach Wrocławia. Żelazny Krzyż, hitlerowskie odznaczenia lotnicze na piersi, a obok tego czerwona opaska na rękawie i — zamiast niemieckiego orła ze swastyką, na czapce — czerwona gwiazda. To oficer łącznikowy „Komitetu Wolnych Niemiec" (Freies Deutschland) — Unterartzt Geunther Gutzewort.

„Armia niemiecka — odpowiada zapytany — była na skutek dyktatu wersalskiego, słaba i zupełnie rozbita. Próby odbudowy naszej siły militarnej były sabotowane przez ludzi, którzy nie rozumieli, że silna armia to silne Niemcy. Dopiero dojście Hitlera do władzy pozwoliło odbudować nasz potencjał zbrojeniowy. Dla nikogo nie było w Niemczech tajemnicą, że był to pierwszy krok do nowej, „rewanżowej" wojny.

Stosunki między armią niemiecką a Hitlerem układały się nad wyraz dobrze. Dopiero wprowadzenie w r. 1939 ludzi partyjnych do junkierskich kadr oficerskich dało powód do pierwszych oznak niezadowolenia wśród starej gwardii. Tym nie mniej po błyskawicznym pokonaniu Polski, a następnie Francji, po zwycięstwach w Afryce i na Bałkanach w całej armii panował ogromny entuzjazm i chęć prowadzenia dalej zwycięskiej wojny. Sukcesy lata 1941 jeszcze bardziej wzmogły radosne (lustige) nastroje w korpusie oficerskim. Żołnierz niemiecki jeszcze raz udowodnił, że jest najlepszym żołnierzem na świecie, że nie ma armii, któraby mogła przeciwstawić się naszej. Klęska strategii hitlerowskiej pod Stalingradem otworzyła oczy trzeźwo myślącym jednostkom w Niemczech. Generał Paulus rozpoczął organizację oddziałów „Wolnych Niemiec" na terenie Związku Radzieckiego. Równocześnie powstały komórki oporu w szeregach armii niemieckiej. Całej akcji przewodzili generał Seidlitz i pułkownik Steiner. Zamach na Hitlera 20 lipca 1944 r. miał być pierwszym aktem w kierunku obalenia dyktatury nazistowskiej i utworzenia rządu wojskowego, którego zadaniem było zawarcie natychmiastowego zawieszenia broni z państwami Sprzymierzonymi, likwidacja elementów faszystowskich w Niemczech, normalizacja życia wewnętrznego kraju i uchronienie państwa od skutków klęski militarnej.

W przyszłości — rozpatrywana była konieczność wyborów do parlamentu i oparcia rządów o demokratyczne grupy centrum, socjal-demokracji i konserwatystów, z wykluczeniem zwolenników Hitlera.

Pod uwagę brano również ewentualność autonomii(!) Austrii".

Na moje pytanie, jakie warunki zawieszenia broni były brane przez przywódców ruchu pod uwagę, otrzymałem następującą odpowiedź: „zawieszenie działań wojennych, wydanie Sprzymierzonym przywódców hitlerowskich, granice z 1938 roku". Wyrzeczenie się „staro-germańskich" ziem sudeckich, Alzacji, Lotaryngii, Gdańska, Eupen - Malmedy, polskich ziem na zachodzie nie było rozpatrywane. Co więcej — wysunięcie przez Polskę roszczeń terytorialnych do Prus Wschodnich, Zachodniego Pomorza i Dolnego Śląska „traktowane byłoby przez niemieckie dowództwo wojskowe jako prowokacja i spotkałoby się ze zbrojnym oporem. „Zresztą te dwiecznie niemieckie ziemie, okupowane czasowo przez Polskę, muszą do nas powrócić"(!!) — stwierdza na zakończenie przedstawiciel antyhitlerowsko nastawionej części armii niemieckiej.

DOKOŃCZENIE DZIEŁA REFORMY ROLNEJ.

Wieś Kamperów w pow. lignickim objęli chłopi z kieleckiego ze wsi Śladków Mały. Przyjechali tutaj w ubiegłym tygodniu. Wyjazd zorganizował PUR. Ziemia jest tu dobra, budynki mieszkalne i gospodarskie murowane, nie zniszczone, daje się odczuwać jedynie brak koni i krów. Maszyny rolnicze zostały przez uciekających Niemców częściowo zdemontowane lub zniszczone. Ale Kamprowiacy mają własnego kowala, a i wśród pozostałych znajdą się tacy, co „przy maszynach robili". Praca nad doprowadzeniem wszystkiego do porządku wre, bo to i żniwa za pasem i ochota do roboty wielka. Zawsze to na swoim i dla siebie.

„Reforma rolna dała nam nie wiele — stwierdza sołtys gromady ob. Bronisław Styczeń, bo majątków do parcelacji u nas nie było a zniszczenia wielkie. Teraz nareszcie mamy swoją ziemię. Daleko od swoich, bo daleko, ale ziemia dobra, gospodarstwa pobudowane, że aż miło. Dzisiaj wyjechali od nas delegaci, aby rodziny nasze pozwozić i innych namówić, bo tam dużo niewierzących. Mówią tam u nas, że tu Niemcy jeszcze są i niczego ruszyć nie dadzą, a tymczasem te, co zostali to tak w strachu przed nami siedzą, że ani który nosa pokaże".

„Pięć lat u tamtejszego bauera pracowałem — mówi inny — bił mnie on i do najcięższej roboty zmuszał, a teraz na jego gospodarstwie ja tu pan i bauery u mnie robić muszą. I pracują, że — ho, ho!"

„Ino tych wszystkich, co to straszą, że nas Niemcy stąd wyrzucać będą — przyaresztować — mówi młoda dziewczyna. — Jak my te ziemie raz wzieni — to już jej nie oddamy".

MIASTO-OGRÓD: LIGNICA.

Zniszczenie Wrocławia skłoniło władze wojewódzkie do wyszukania innego miasta na stolicę Dolnego Śląska. Szczęśliwy wybór padł na Lignicę.

Miasto niezniszczone, zabudowane jest w dużej części szeregiem nowoczesnych willi. Drzewa, krzewy i kwiaty doskonale harmonizują z asfaltem ulic i biało-czerwonymi sztandarami. Lignica jest miastem polskim. Zamieszkała przed wojną przez 80.000 Niemców, skupia dziś już około 5000 Polaków, czynnych w administracji, przemyśle, handlu. Powstała już pierwsza „warszawska" restauracja, jest kawiarnia i kino. Polskie nazwy ulic, propagandowe afisze, a przede wszystkim duża liczba Polaków nadają miastu swoisty charakter. 24 czerwca otwarty został dzięki inicjatywie Urzędu Informacji i Propagandy — Wojewódzki Dom Kultury". Czynna tu jest świetlica, kółko artystyczne, wydział radiofonizacji uruchomił już głośniki uliczne. Kinofikacja zabezpieczyła aparaty kinowe o wartości wielu setek tysięcy złotych. Pracz wre całą parą.

DWIE CHOROBY DOLNEGO ŚLĄSKA.

Pełnomocnik Rządu na Okręg Dolnego Śląska, ob. Piaskowski, opisując ogrom prac związanych z odbudową życia gospodarczego terenów odzyskanych w następujący sposób scharakteryzował blaski i cienie tych ziem: „Dwie są choroby, na które zapadają ludzie na Dolnym Śląsku: — pierwsza, to epidemiczna choroba szabru, przez którą musi przejść każdy, który tu przybywa, druga — to choroba dolno-śląska, polegająca na swoistym uroku tych ziem — kto tu raz przyjedzie, temu wyjechać stąd trudno. Wytworzył się już nawet odrębny patriotyzm dolno-śląski". I rzeczywiście — dolnoślązacy, obojętnie czy przybyli tu z Warszawy czy z Krakowa, z za Buga, czy z Zachodu, pokochali te ziemie w ciągu paru tygodni swojego tutaj pobytu tak, jak tylko ziemie swoich lat dziecinnych, miejsce najmilszych przeżyć pokochać można. Uwiodła ona tych ludzi czarem swojego krajobrazu, dała im wspaniałe możliwości rozwoju i pracy.

„Bogactwa Dolnego Śląska, — stwierdza dalej woj. Piaskowski, — wspaniale rozbudowany przemysł tekstylny, ceramiczny i zbrojeniowy, ogromne kopalnie węgla wysoko - koksującego, doskonale zagospodarowane rolnictwo, przemysł przetwórczy — wszystko to czeka na tysiące rąk do pracy, zapewniając, zwłaszcza wobec opuszczenia tych terenów przez Niemców, którzy uchodząc pozostawili na miejscu cały dobytek, doskonałe warunki dla osiedleńców. A osiedleńców tych, niestety, wciąż jeszcze jest bardzo niewielu".

Mówiąc o bogactwie tych terenów, nie wolno zapominać, że zniszczenia wojenne, z jakimi spotkać się można na Pomorzu Zachodnim, tutaj nie istnieją. Ziemie te zajęte zostały już po kapitulacji Niemiec. Większość fabryk jest w ruchu. Na razie z powodu braku polskich sił roboczych zatrudnieni są jeszcze Niemcy. Administracja, która w większości fabryk znajduje się jeszcze w rękach wojsk radzieckich, przejmowana jest obecnie przez grupy ekonomiczne. Akcja przekazywania objektów przemysłowych grupom ekonomicznym napotyka zresztą na szereg trudności, wynikających bądź to z przyczyn nieznajomości stosunków przez poszczególnych oficerów radzieckich, bądź też — co jest

---

JÓZEF BOJAR.

WIECZÓR W ZASTYRZU

Daleko marzące spojrzenie się topi
na wzburzonych wód Styru kryształe:
idę samotny wśród łąk krętą ścieżyną:
trawa w purpurze zachodu się pali.

Nad lasem Kopaczowskim kona krwawo
oko dnia — słońce — gdzieś ginie,
Wołyń się okrywa nocy kurzawą,
zabłąkana czajka, kwiląc w powietrzu płynie
Ostry pisk rybitwy osiada na czubku topoli,
spłoszony wbija się w kożuch owcy, —
rybak mnie wita: — Sława Bohu! z oddali...
jam tu przecież swój — tutejszy nie obcy...

W ostrą woń łąk wdarł się gwizd —
pociąg przed mostem rży jak źrebiec
zza wzgórz Sitarowieckich, łysy gondolier
księżyc, rozpoczął żeglarkę po niebie.

Zastyrze jest ciche — do snu się układa,
tylko u Pawła Wichary Jaśka światło pali;
z Żałobowa pieśń płynie i w rzekę wpada:
nurtem leci wciąż dalej i dalej...

Cisza i gwiazdy i księżyc zadumany
dostojnie świeci nad śpiącym Zastyrzem:
idę jak urzeczony — słowa wargi szepczą —
o losie mój — o szczęście! — czy do was się
[zbliżam.

LESŁAW M. BARTELSKI

* * *

Boże uczuć łatwych, lirycznych i prostych
jak chłopska sień,
wygnij słowa w kształt wierszy,
odsłoń tajemny rdzeń,
każ mówić mi tak po prostu —
nie w pajęczynie zamyśleń.
I pozwól słowa zamienić w wiersze,
zanim ostygną w pomyśle.
1943 r.

PO WOJNIE

Dolnym Śląsku*)

niestety częstym zjawiskiem — na świadomie fałszywym pojmowaniu swoich zadań przez kierowników poszczególnych grup ekonomicznych. Częstokroć własny, lub doraźny interes decyduje o zainteresowaniu danym obiektem. Wspomina o tym Woj. Piaskowski. Uskarżają się wszyscy prawie bez wyjątku Pełnomocnicy Obwodowi — (starostowie). W Bystrzycy np. grupa ekonomiczna bezprawnie zajęła i eksploatuje mleczarnię, natomiast duża fabryka mebli, posiadająca znaczne zapasy gotowych wyrobów i drzewa — niszczeje niezabezpieczona.

Na jeden jeszcze problem zwrócić tu należy uwagę. To Milicja Obywatelska. „Na teren całego Śląska Dolnego — mówi woj. Piaskowski — przysłano zaledwie 410 milicjantów, czyli 7 i pół na powiat. Zmuszeni byliśmy brać wszystkich, którzy się zgłaszali. Był to element bardzo nierówny i jak się okazało często, niepożądany. Tym nie mniej dopóki nie dostaniemy większych kontyngentów z kraju, musimy tych ludzi zatrzymać. Jako bardzo szczęśliwą należy powitać inicjatywę Naczelnika Woj. Wydz. Osadnictwa ob. Rysia — stworzenia Okręgowego Komitetu Osiedleńczego, organizacji społecznej, mającej za zadanie kontrolowanie akcji osiedleńczej.

W budowaniu polskiego życia na tych terenach tak władze jak i społeczeństwo polskie spotkało się z wybitnym poparciem całego szeregu wyższych oficerów radzieckich. W pierwszym rzędzie wyliczyć tu należy generała-lejtnanta Kalczenkę, Naczelnika Tyłów — gen. Anisimowa, Naczelnika Oddziału Komendantów Wojennych ppłk. Repina, oraz majora Sałona. Ich serdecznej i wydatnej pomocy zawdzięczać należy w dużej mierze pokonanie przez polskie władze administracyjne początkowych trudności.

JAWOROWI LUDZIE.

Powiat Jawor jest polski. Mieszka tu już około 5000 Polaków. Objęli poniemieckie gospodarstwa, niezniszczone mieszkania, gdzie często nie tylko pierzynę na łóżku, a bieliznę i ubrania w szafach znaleźli, ale gdzie uchodzący Niemcy pozostawili duże zapasy żywności.

„Jak żeśmy przyszli, to od razu jak na swoim — mówi Stanisław Jurczyk z rzeszowskiego, od niedawna gospodarz na 20-hektarowym gospodarstwie. — Nic, tylko krowę wydoić, konie opatrzyć i maszyny do rychłych żniw sposobić. A moja kobieta — to nic tylko wszystko przegląda, a zapasy gromadzi. Oj, żeby to inni u nas widzieli, jak nam tu jest, toby na piechotę tu przygnali".

24 czerwca w Jaworze wielkie święto. Uroczysta Akademia „na cześć Dnia Polaka i Święta Morza". Pierwsza polska uroczystość na tych ziemiach. Zjechali się ludzie z całego powiatu. A że to właśnie Jana, a staroście Czarneckiemu Jan na imię, więc wszyscy korzystają z okazji, aby mu podziękować za opiekę, za dobre rady, za to, że ich tu przywiózł.

MIASTO BOLESŁAWÓW.

Miasto Bolesławów wita nas polskimi napisami i hotelem „Piastowskim". Zniszczenia są tu duże, znaczna część domów spalona lub zburzona. Miasto, które liczyło 22.000 Niemców — zamieszkuje obecnie około 100 Polaków. Duży ruch na ulicach wywołany jest obecnością około 7000 cudzoziemców. (Włochów, Węgrów „Jugosłowian, Rosjan), dla których zorganizowano tu obóz przejściowy.

Miasto, które przed wojną było jednym z największych ośrodków przemysłu ceramicznego w Europie posiada składy kafli, wanien i sedesów, któreby z nadwyżką starczyły dla całej odbudowującej się Warszawy. Do końca 1944 roku czynna tu była słynna szkoła ceramiczna, w której archiwach odnaleziono cenne recepty fabrykacyjne. W stanie niezniszczonym znajduje się istniejąca na tym terenie doskonała szlifiernia szkła i kryształów.

W Kleszczowej (niem. Klitschdorf) znajduje się zamek jednego z dostojników hitlerowskich. Renesansowe meble, obrazy i dywany śmiało mogłyby pretendować do zaszczytnego miejsca w muzeum. W piwnicach zamku zamurowanych jest ok. 20.000 tomów starych druków i rękopisów. Są one tak dobrze ukryte, że do dnia dzisiejszego nie udało się ich odnaleźć. Koniecznym jest wysłanie na miejsce fachowców, którzy przeprowadziliby prace badawcze.

GRÓB KUTUZOWA.

Pogromca armii napoleońskich, wielki generał rosyjski Kutuzow, ostatnie swoje dni spędził w Bolesławiu, tutaj też 28 kwietnia 1813 r. życia dokonał. Pozostała tu po nim bogata spuścizna w postaci listów, rękopisów, map, planów bitew. Pamiątki te w większości rozrzucone po mansardach prywatnych domów, tendencyjnie przez Niemców niszczone i lekceważone, zostały obecnie zebrane i udostępnione publiczności w nowoutworzonym muzeum im. Kutuzowa. W odległości ok. 2 kilometrów za miastem znajduje się mauzoleum, w którym spoczywają zwłoki bohaterskiego wodza.

PIASTOWSKIE ORŁY PO NIEMIECKIEJ STRONIE

Leżące nad Nissą miasto Zgorzelice przedzielone jest rzeką na dwie nierówne części. Mniejsza, w roku 1944 około 20.000 mieszkańców licząca, leży po naszej stronie. Bogate, miasto właściwe z jego starymi, w gotyckim i renesansowym stylu pobudowanymi i utrzymanymi świątyniami, z dawną wieżą ratuszową, na której po dziś dzień rozpościera swe skrzydła dumny orzeł piastowski, pozostało po stronie niemieckiej.

Do Polski należącą część Zgorzelic, zabudowaną planowo nowoczesnymi budowlami obsiadło dotychczas 450 Polaków (w tym 250 Milicji Obywatelskiej). W powiecie jest poza tym około 800 osadników. Wszyscy Niemcy przenieśli się w pierwszym okresie poza rzekę, z utęsknieniem patrząc teraz na „ziemię obiecaną".

Tutaj, w Zgorzelicach, znajduje się jedyny most łączący ziemie polskie z okupowanymi terenami niemieckimi.

Realizuje się tutaj postulat hitlerowskiej polityki, głoszącej, że „Wielka Rzesza" objąć ma swymi granicami wszystkich w Europie Niemców. Ciągną więc z całego Dolnego i Górnego Śląska długie karawany Niemców i Niemek, starych i młodych, by przez ten most, który jest dla nich „mostem westchnień" i marzeń o powrocie, opuścić ziemię obiecaną i wrócić „zurück zum Reich".

Żołnierz polski twardą stopą stojący na Nissie nie dopuści do ich powrotu. Nie mogąc legalnie i za dnia — próbują przemykać się nocami. Na wątłych łódeczkach, po zerwanych mostach kolejowych, aby znów wrócić na ziemie, które jak sami stwierdzają „wie ein Paradies alles enthalten, was mann sich nur ausdenken kann" (zawierają wszystko, o czym tylko zamarzyć by można).

Wyłapują ich nasi żołnierze i spowrotem odstawiają za granicę. Dziś jest ona lepiej strzeżona niż w czasach, gdy Bolesław Chrobry pale cisowe w nią wbijał, by uchronić ziemie polskie przed germańskim zalewem.

W niemieckiej części miasta napotykamy co krok na świadectwa polskości tych ziem. Wspomniany już orzeł piastowski na ratuszu, takie orły na podcieniach starego domu przy Klostergasse, nazwiska takie, jak Rogulski, Romański, Ciopka, Tscherwinsky.

Przy podziale miasta po stronie polskiej znalazły się elektrownia i gazownia, zaopatrywane z pobliskich kopalń węgla brunatnego w Kolfurcie, po stronie niemieckiej znalazły się wodociągi. Obie części, gospodarczo najściślej ze sobą związane, oparte o wspólną sieć komunikacyjną i port na Nissie, nie mogą na dłuższą metę być przedzielone granicą. Tak względy gospodarcze — oparcie całego przemysłu Zgorzelic o węgiel kolfurcki, jak i polityczne (dość nam było jednego Cieszyna) i historyczne — świadectw polskości miasta znaleźć by tam można dużo więcej niż wymienione — wysuwają sprawę szybkiego włączenia reszty Zgorzelic w granice Polski.

„SEZAMIE — OTWÓRZ SIĘ"

W starych kronikach znajdujemy następujące podanie:

„Bolesław Krzywousty, w pochodach swoich na ziemie zachodnie, rozłożył się dnia pewnego obozem w lesistych okolicach gór olbrzymich. Zima była roku tego okrutna, mróz siarczysty spać nie pozwalał strudzonym wojownikom. Drzewo, którego było w lasach okolicznych pod dostatkiem, spalając się szybko, nie dawało wystarczającego ciepła. W pewnym momencie do przemarzłego króla zbliża się starzec jakiś siwobrody i w popiół gasnącego ogniska rzuca kamień wielki, czarny i połyskliwy. Rozgniewał się król Bolesław mniemając, że przybłęda jaki ognisko jego chce zagasić. Nakazał sługom swoim ująć pysznego starca, ale ten zniknął i nigdzie w obozie znaleźć go nie było można. Tymczasem kamień czarny rozpalił się wspaniale i ciepłem swoim napełnił szałas królewski. Poznał król, że to znak widomy od opiekunów ludu był dany; na pamiątkę dnia onego miejsce to Bożą Górą nazwał".

Powiat wałbrzyski, na którego ziemiach Boża Góra leży, jest istnym sezamem bogactw naturalnych. 20 olbrzymich kopalni produkuje rocznie około 6 milionów ton węgla wysokokoksującego. Pokłady miedzi, magnetytu, rudy żelaznej, rudy uranowej (z której wydobywa się rad!), arsenu — zawierającego przymieszkę złota (23 gr. na 1 t.) i metali kolorowych, służących do uszlachetniania stali oraz zabezpieczania żelaza przed rdzą — oto w krótkim wyliczeniu skarby gór olbrzymich. Prócz tego znajduje się tu 15 fabryk tekstylnych, rozbudowany przemysł metalurgiczny, ceramiczny, garbarski. Gęstość zaludnienia tego powiatu była największa w Europie (480 mieszkańców na 1 km kwadratowy, podczas gdy w Belgii 273 na 1 km kw., Holandii — 250 na 1 km kw., Anglii 193 na 1 km kw., woj. śląskie —w granicach 1939 r.—299 mieszkańców na 1 km kw.)

Wysoko uprzemysłowiony powiat jest tylko w 10 procentach samowystarczalny aprowizacyjnie. Na terenie powiatu znajdują się dwa duże, dobrze urządzone uzdrowiska. Są to Charlottenbrunn i Solice Zdrój.

Potrzeba tu rolników, górników, metalowców, włókniarzy, ceramików, garbarzy, potrzebna jest znaczna liczba doświadczonych majstrów i kierowników, personelu zdrojowiskowego. Starosta miejscowy, ob. Pyszyński, dokłada wszelkich starań, aby teren mu podległy zaludnić.

ZIEMIA KŁADZKA NIE JEST CZESKĄ.

Sprawy graniczne są skomplikowane. Wodociągi z niemieckiej strony Zgorzelic zaopatrują w wodę polską część tego miasta. Elektrownia w Międzylesiu zaopatruje w prąd również i stronę czeską. Fakt ten został nieco opacznie przez Czechów zrozumiany: — „Jeżeli w prąd elektryczny zaopatrują się Czesi w Międzylesiu — to Międzylesie musi być czeskie, a jak Międzylesie — to i Bystrzyca i Kładzko".

BOGACTWA DOLNEGO ŚLĄSKA

O wysokim gatunku ziemi na terenach Dolnego Śląska świadczy najlepiej wysokość zbiorów z 1 ha. Pszenicy zbierano tu — do 26 q, żyta — 20 q, owsa— 23 q, kartofli — 180 q, buraków — 320 q z 1 ha.

Wielka gęstość sieci kolejowej, która wynosi tu 13 kilometrów toru na 100 km kw. obszaru gwarantuje z chwilą naprawienia zerwanych mostów pełne wykorzystanie gospodarcze tych ziem. Doskonała gleba, wysoko rozbudowany przemysł, olbrzymie bogactwa naturalne — tworzą z Dolnego Śląska zaczarowaną krainę skarbów, których wykorzystanie od nas wyłącznie zależy.

A wykorzystać te ziemie — znaczy zasiedlić je jak najszybciej i jak najsilniej.

Największym bowiem bogactwem kraju jest człowiek i praca jego rąk i umysłu.

---

*) Patrz — mapa na str. 12.

JAN MARSZAŁEK

PÓWRÓT DO WSI

Jak uśmiech nieba przybliżam szumiące kłosami lato —
— od drogi zbaczam w ciężkie od os i miodu południe,
słońcem pachnie stóg siana w zasuszonych barwach.
Kos dzwoni. Nad łąkami szumią
rojne jętki upału — skrzydlate i gwarne,
suche dźwięki się sypią z rosochatych grusz.
A ponad polną ciszą, nad złote zbóż płachty
wschodzi dzieciństwo, jak błękit w wieńcu tamtych zórz.
Inny świat się objawiał dziesięcioletnim oczom —
wszystko mieściło się wtedy w poplątanych opłotkach
słowiańskiej wsi.
— ranki, jak młode źrebce parskały żywym srebrem,
białą mgłą,
siwym światłem płonęły w zielonej drzew gęstwie —
w polach śpiewały pługi — w czarnych skibach lśniąc
zaorywały dzień po dniu w latach szumiących i prędkich.
Wszystkie dnie były pieśnią, świętem pogańskim
i prostym —
wszystkie noce słowiczym zasłuchaniem w brzozy.
Dziś inaczej —
W polach kwitną osty,
W ogrodach georginiom pogasły rumieńce —
zapłocia w chmurach liści świegotliwym głosem
kwilą ptasią, zieloną nędzą.
Ziemia puchnie grobami w krwawych rumieńcach
pogody —
ludzie milczący wychodzą na pola, łąki we mgłę,
jak dym —
trawa chrzęści pod stopami w mroźnym świetle chłodu.
na dłoniach trud się pręży — twardy, zły.

R. 1943.

„Odrodzenie" o „tak zwanej" chłopskiej literaturze

Artykuł Ryszarda Matuszewskiego, zamieszczony w przeddzień Zjazdu Pisarzy Chłopskich w tyg. „Odrodzenie", pisany jest lekką ręką i obudzić musi w pisarzu i działaczu ludowym uczucie goryczy. Autor podzielił „t. zw." literaturę chłopską na dowolne grupy, nie wymieniając na przestrzeni 4 szpalt ani jednego nazwiska i nie podając ani jednego faktu. Dlatego każde nieomal zdanie budzi wątpliwości. „Przeciwko tworzeniu specjalnej literatury dla chłopa podniesiony został najwcześniej cały szereg zastrzeżeń". Kiedy to było? I dlaczego „najwcześniej". Bodajże pierwszym, kto wystąpił w tej sprawie, był J. I. Kraszewski („O naszych pisarzach dla ludu"), a konsekwentną kampanię podjął dopiero J. Cierniak, powtarzając bezprzerwanie na łamach swego „Teatru Ludowego", że twórczość w rodzaju Anczyca i Staszczyka, o charakterze litościwej jałmużny kulturalnej, zniżająca się do głupkowatego chłopka i przemawiająca do niego językiem dziecka, przez samych chłopów musi być tępiona. Raczej wydaje się ten protest grubo spóźnionym, zważywszy, że piśmiennictwo dla ludu tego typu istnieje półtora wieku, jeśli zaczniemy liczyć od „Pielgrzyma w Dobromilu" zacnej księżnej Czartoryskiej. Problem nie jest prosty; Cierniak domagał się dla teatru chłopskiego pełnowartościowego artystycznie dramatu, ale za taki uważał nie np. „Niespodziankę" Rostworowskiego, czy inny utwór literatury „bezprzymiotnikowej", ale „Wóz Drzymały" Józefa Rączkowskiego — więc utwór niewątpliwie literacko cenny, niemniej liczący się ze specyficznością widza teatru ludowego. Czy więc rzeczywiście, jak stwierdza Matuszewski, próby stworzenia literatury pięknej przeznaczonej dla chłopa były „niefortunne", i „nie ma i nie powinno być odrębnej twórczości tego rodzaju?" Tak więc od pierwszych zdań autor rozcina pewną dłonią problemy, które wymagałyby dyskusji. Dalsze uogólnienia budzą dziesiątki wątpliwości. „Bez ryzyka można powiedzieć, że te same wymagania stawia dzisiaj pisarzowi wzgląd na czytelnika-chłopa, co potrzeba dostosowania się do mas czytelniczych wogóle". Niestety nie można tego powiedzieć bez ryzyka, i na to właśnie ryzyko naraził się ob. Matuszewski. Stwierdziwszy bowiem w czambuł, że nie może istnieć literatura dla chłopa, nie powinna istnieć literatura przez chłopa, nie należy żeby istniała literatura chłopa, stwierdza niespodzianie, sam sobie zaprzeczając, że za literaturę chłopską należy uważać taką, w której na miejsce naczelne wysuwa się zagadnienie chłopa, jego kultury, jego walki, literaturę „stanu chłopskiego", strzegącą świadomości mas chłopskich. Teza ta zilustrowana jest fatalnym przykładem: literatura chłopska ma w przyszłości być „tym, czym jest literatura chłopska w Skandynawii: syntezą, spokojnym tonem epickiej opowieści". Temu ideałowi sprzeciwiał się kiedyś Orkan, występując przeciwko przykładowi burżujskiej sielanki norweskiej niemniej gwałtownie, jak Cierniak przeciwko Anczycowi, słusznie uważając chłopską powieść Skandynawów za dowód zatracenia kultury i świadomości ludowej i wchłonięcia ich przez cywilizację mieszczańską. Taki też jest ostateczny wydźwięk, pomimo wszystkie niekonsekwencje, artykułu Matuszewskiego: zbożne życzenie mieszczucha, by nie było tych rozróżnień i by chłopi pisali i czytali Bibliotekę Laureatów Nobla. „Dążeniem winno się stać nie odgraniczenie pewnego odłamu literatury, ale raczej spowodowanie, aby każdy pisarz pewną cząstkę swej twórczości poświęcił problematyce zagadnienia chłopskiego". Każdy więc powieściopisarz obdarzy nas jednym romansem wiejskim, każdy zaś liryk stworzy cykl „z pod strzechy". Serdeczne Bóg zapłać.

Problem literatury ludowej został w artykule ob. Matuszewskiego uproszczony. Poczucie odrębności kultury ludowej, istniejące u jej twórców, musi mieć swoje przyczyny, jeśli trwa i jeśli jest tak silne: przyczyn tych autor artykułu nie próbuje wskazać. Leży przed nami imponująca biblioteka 29 roczników „Teatru Ludowego", wydawanego przez niestrudzonego entuzjastę J. Cierniaka. Wydawnictwa Instytutu Teatrów Ludowych i pokrewnych organizacji liczą nieomal dziesięć tysięcy broszur, począwszy od instrukcji organizacyjnych i śpiewników, skończywszy na pozycji o najwyższej wartości artystycznej, jaką jest „Pastorałka" opracowana przez Leona Schillera z muzyką J. Maklakiewicza, wydana w 1931 roku, utwór który obok kilku dramatów Rostworowskiego i Szaniawskiego liczy się pomiędzy najwybitniejsze osiągnięcia dramatu polskiego (już nietylko ludowego) okresu dwudziestolecia. Inne arcydzieła naszej sztuki narodowej tego czasu, jak „Harnasie", „Mazurki", czerpią z osiągnięć i prób ludowej sceny, jak stwierdza ich genialny autor, Karol Szymanowski, który melodie „Pieśni kurpiowskich" zachował bez zmian tak jak je podaje Wł. Skierkowski. I nie są to jakieś „regionalne", „obrzędowe", „estetyczne" widowiska: „Pastorałka", „Misterium Wielkanocne", „Gody weselne" opracowane przez Schillera ukazują nietylko artystyczne upodobania chłopa, ale wyrażają jego dążenia społeczne, jego punkt widzenia, mało — jego impet rewolucyjny! Nie nadarmo szlachcic jest tym, który nie chce w „Pastorałce" przyjąć P. Marii i Józefa, pastuch skarży się, że nie może nic złożyć przy żłobku, bo bezlitosny kwestarz zabrał mu ostatnie jagniątko, i to tuż przed Godami, nie nadarmo tłum wznosi pięści przeciwko Herodowi-królowi! Jeśli w r. 1937 było w Polsce sto tysięcy teatralnych zespołów ludowych, a ilość widzów w ciągu roku wyniosła nieomal DZIESIĘĆ MILIONÓW — to cyfry takie muszą coś znaczyć. A teatr ten nigdy nie stawiał sobie innych zadań jak społeczne, był zawsze formą wiejskiej kultury społecznej, pretekstem dla wyładowania się społecznych potrzeb, pracy wspólnej, tworzenia kultury swojej dla swoich. „Nowoczesna młodzież wiejska dostrzegła w folklorze nie tylko nowe elementy teatralnego piękna, ale i to także, że taki właśnie teatr, wyrastający ze źródeł wiejskiego społecznego życia, zaspakajał ambicje klasowo-chłopskie w sensie kulturalnym" (J. Cierniak). Kultura ludowa jest mocą o rosnącym napięciu: ostatnie kilkanaście lat to bodajże pierwszy okres w naszych dziejach gdy próbuje ona sił swoich na terenie ogólnonarodowym: są to próby niezdarne jeszcze, niemniej tępić je przez namawianie twórców chłopskich by pisali jak bracia z miasta, nie wydaje się słusznem, tembardziej, że i tak nie posłuchają, zaś bracia z miasta też piszą nie zawsze świetnie. Ponieważ ob. Matuszewski powołał się na Skandynawów, niech i nam będzie wolno przytoczyć parę błyskotliwych przykładów: tak więc nauka zgodnie stwierdza, że Szekspir jest typowym pisarzem ludowym, wyrosłym na tle sceny ludowej i posługującym się wszystkimi zdobytymi przez nią formami: jego poprzednicy jak Marlowe ustalili tradycje tego schematu zbliżonego do naszej szopki, gdy Szekspir jedynie ją wyolbrzymił. Z ludowych melodramatów powstał teatr hiszpański Calderona, Lope de Vegi i Tirso di Moliny, z zabaw i obrzędów ludowych powstał teatr grecki; muzyka jazzowa, która obiegła świat w naszej epoce, jest wypadkową murzyńskiej perkusji i ludowej amerykańskiej operetki, groteskowej i sentymentalnej. Przerywamy przykłady, które dają się mnożyć bez końca. Dzisiaj sytuacja społeczna chłopa zmienia się radykalnie, — a wszak już przed wojną Józef Chałasiński stwierdził w „Nowym pokoleniu chłopów", że okres ekspansji kulturalnej klasy mieszczańskiej i robotniczej trzeba u nas uważać za zakończony; nadchodzi epoka chłopska i jakkolwiekby długo przyszło nam oczekiwać na wybitne dzieła chłopskiej twórczości, nie wydaje się ani taktycznie ani ideologicznie słusznym wzywać chłopskich pisarzy do naśladowania Grazia Deleddy, Karola Gjellerupa i Selmy Lagerlöf.

Zygmunt Kałużyński

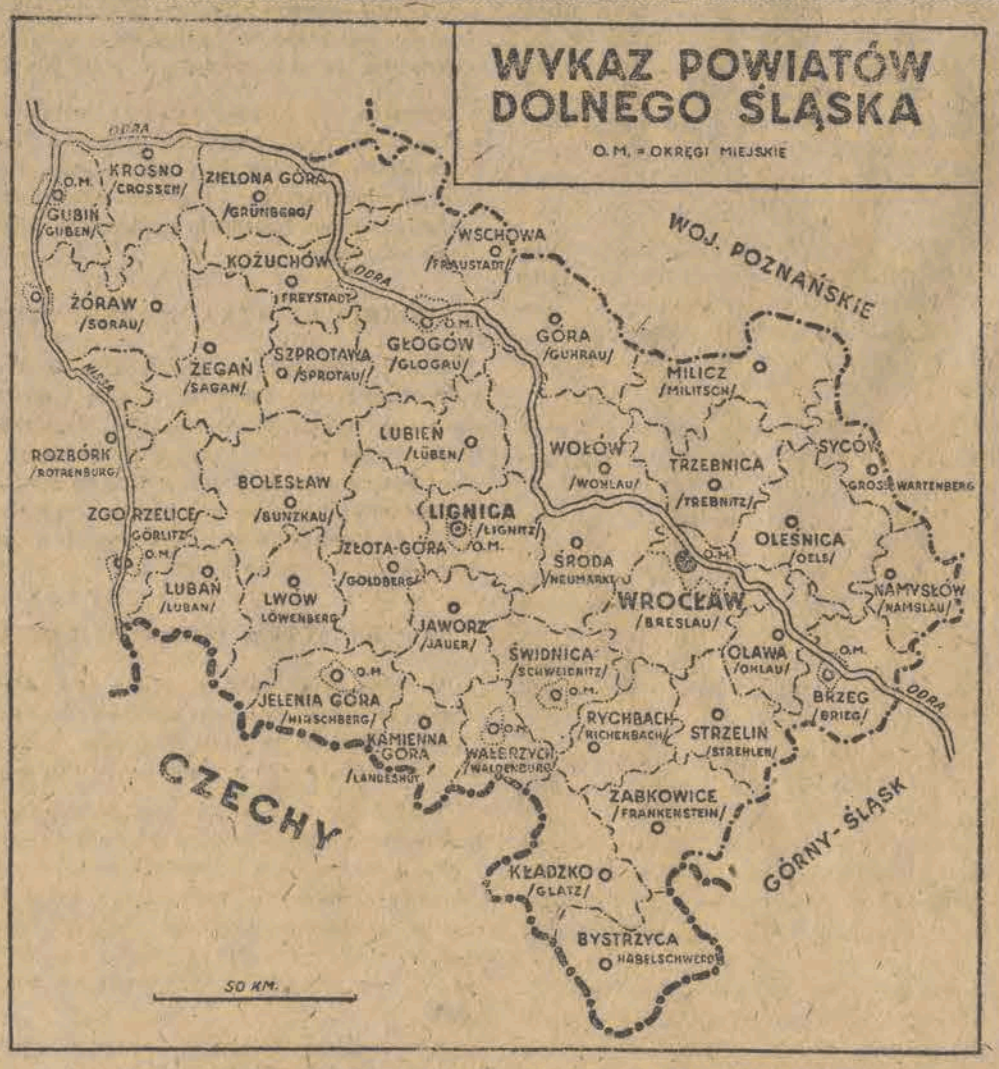

Mapa do artykułu na str. 10–11 „W dwa miesiące po wojnie"

Antologia poetów chłopskich

Nakładem Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" ukazała się jako nr. 1 Biblioteki „Wici" broszura „Chłopi-poeci" (Wybór wierszy) Łódź, 1945, ze wstępem mgr. M. Rękasa, kierownika Wydziału Oświaty i Kultury tej instytucji.

Jakkolwiek trudno nam pogodzić się z prądami na: istotę i funkcję poezji ludowej, sformułowanymi w tym wstępie, — na szukanie podstaw jej w „duszy chłopskiej, na samorodność twórczej kultury ludowej zwłaszcza ilustrowanej wierszami: Stanisława Młodożeńca, Konstantego Dobrzyńskiego czy Brunona Jasieńskiego — stwierdzamy, że zapotrzebowanie na tego rodzaju publikacje istnieje.

Wachlarz osiągnięć poetyckich, jeśli odliczymy potknięcia ze wspomnianymi wyżej autorami, którzy z wsią nic lub prawie nic nie mają wspólnego, pod względem tematyki i rodzajów poezji — nie nastręczałby może tylu wątpliwości, gdyby nie jego przypadkowość w doborze autorów i, przy tak oszczędnym komplecie, powtórzenia ich.

Na dwadzieścia pięć wierszy mamy np. trzy wiersze Nędzy-Kubińca, trzy Sawczuka i dwa Jantka z Bugaja. Obok Raka, Kuragia, Jantka z Bugaja, Sawczuka i Nędzy-Kubińca mamy Wójtowicza, Marca, Bojarczuka, Kasieńkę Kirschową, Pucha, Awsiuka, Sassa, Mikinę, Rusinka, Fronczaka.

Z przyjemnością widzimy ich utwory, ale przecie wydawcom nie o to chyba chodziło. Przy układaniu tego rodzaju wyborów obowiązuje kilka postulatów. Między innymi postulat istnienia danego pisarza w świadomości przeciętnego czytelnika oraz postulat rozszerzania i pogłębiania tej świadomości o autorów czy tematy i osiągnięcia istotne. Tych postulatów wybór nie realizuje.

I tu dochodzimy do sprawy najistotniejszej. Wprawdzie wieś głodna jest słowa drukowanego, literatury zaś szczególnie, wprawdzie przyjmie i wchłonie — w myśl zamierzeń wydawców zresztą wyboru — wszystko, cokolwiek organa kulturalnego jej życia społecznego dostarczą, ale też dlatego szczególnie strzec się trzeba przed podawaniem jej namiastek zarówno pod względem formy jak i zawartości.

Myślę, że stać nas jest w chwili obecnej, przy kolosalnym braku tekstów i wszystkich trudnościach wydawniczych, na wydawnictwa gruntowniejsze, spełniające zadania i sformułowane wyżej i te, na których określenia nie pozwala szczupłość i doraźność niniejszej recenzji, byle wyzyskać wszystkie możliwości, jakich dostarczają ludzie dysponujący doświadczeniem i materiałami.

Palącą koniecznością staje się stworzenie instytucji wyłonionej z *wszystkich* organizacyj politycznych, społecznych, instytucyj kulturalnych służących sprawie wsi — a mającej na celu *ogniskowanie środków materialnych* (pieniądze, papier, druk) *ludzi*, przygotowanych fachowo do przeprowadzania określonych zadań wydawniczych, *tekstów* wreszcie, — tak obecnie rzadkich i *koordynowanie inicjatywy wydawniczej, nadawanie jej takiej powagi i dbałości o wartość*, jakiej wymaga interes wsi.

Zdz. Skwarczyński.

Redaktor: Jan Aleksander Król.
Administracja: Łódź, Piotrkowska 62
Redakcja: Łódź, Piotrkowska 98
D—04901
Drukarnia: Łódź, Żwirki 2.
Wydawca: Spółdz. Wydawnicza „Czytelnik".